

magazyn na Wielkanoc

Kurier Poranny

RODZINNYCH I PEŁNYCH SMAKÓW ŚWIĄT

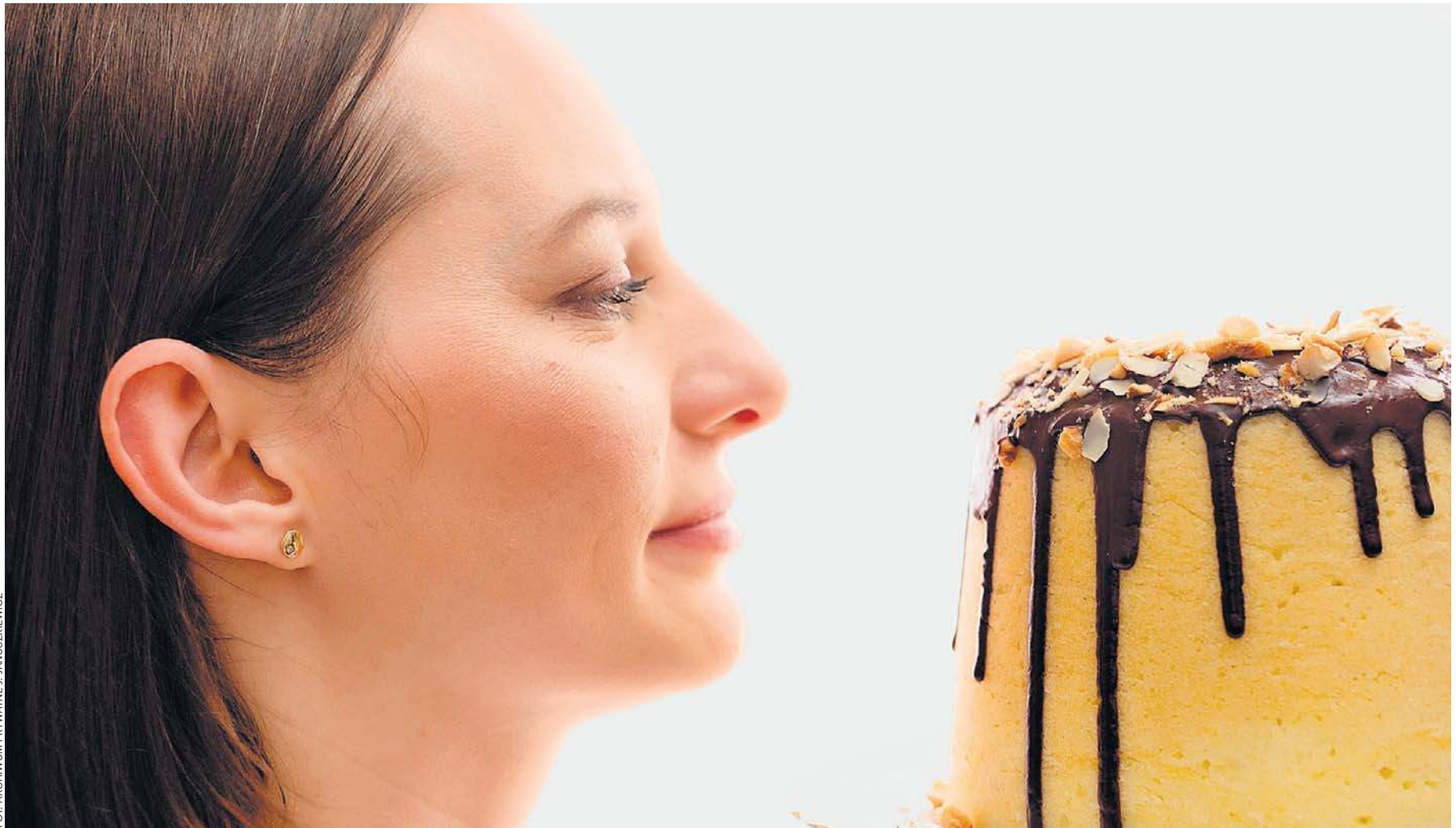
WYSOKIE BABY
KOŁYSANO
NA PODUSZCE
str. 8-9

ILE DZIŚ KOSZTUJE
ŚWIĄTECZNY
STÓŁ
str. 10

życzy
Redakcja

www.poranny.pl

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE J. JANUSZKIEWICZ



Piątek-poniedziałek, 3-6.04.2026
Nr 65 (10.713) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0866-9511 • Nr indeksu 350354



Obyczaje pogrzebowe
w Palestynie czasów
Jezusa
str. 18

Święto Pesach,
czyli żydowska
Wielkanoc
str. 15

Skazany
za morderstwo,
którego nie popełnił
str. 24-25

REKLAMA

0011503031

Z okazji Świąt

Wielkanocy

życzymy Państwu zdrowia, spokoju oraz nadziei płynącej z odradzającego się życia.
Niech ten wyjątkowy czas będzie pełen rodzinnego ciepła, wzajemnej życzliwości
oraz chwil wytchnienia od codziennych obowiązków.


Łukasz Prokorym
Marszałek
Województwa Podlaskiego


Cezary Cieślukowski
Przewodniczący Sejmiku
Województwa Podlaskiego


Wiesława Burnos
Wicemarszałek
Województwa Podlaskiego


Marek Malinowski
Wicemarszałek
Województwa Podlaskiego


Jacek Piorunek
Członek Zarządu
Województwa Podlaskiego


Bogdan Dujak
Członek Zarządu
Województwa Podlaskiego



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

WTOREK

● **STREFA BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK

● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego proszę przyjąć zapewnienie o duchowej więzi i serdeczne życzenia.

Niech spotkanie z tajemnicą Wielkiej Nocy stanie się czasem odnowionej nadziei na życie wieczne i przyniesie głęboką radość płynącą z orędzia wielkanocnego: Chrystus zmartwychwstał. Alleluja!



+ **Józef Guzdek**
Arcybiskup
Metropolita Białostocki

W te radosne i pełne nadziei paschalne dni życzę Wiernym Kościoła Rzymskokatolickiego, by Zmartwychwstały Chrystus, który Swoją śmiercią zwyciężył śmierć, obdarzył wszystkich nadzieją, miłością, pokojem i Swym błogosławieństwem.



+ **Jakub Prawosławny**
Arcybiskup Białostocki
i Gdański

Na pełne wiary i miłości świętowanie Paschy Naszego Pana, życzę doświadczenia Jego nadprzyrodzonej mocy i udziału w radości zwycięstwa. Niech Chrystusowy tryumf nad śmiercią i szatanem usposobi nas wszystkich do pokonywania trudności i wleje w nas pragnienie świętego życia. Obecny rok duszpasterski upływa pod hasłem „Uczniowie – Misjonarze”. Chrystus Zmartwychwstały, Który pozostał z nami w Eucharystii i nieustannie wyjaśnia nam Piśmnia, uczy nas swoich dróg i ogarnia swoją miłością. Nieustannie posyła też na ewangelizację. Życzę żywego zapału w podążaniu za Chrystusem i obfitych owoców posługi w codzienności, pokoju serca i pokoju w otaczającym nas świecie. Zmartwychwstał Pan! Radujmy się! Alleluja!



+ **Piotr Sawczuk**
Biskup Drohiczyński

W Chrystusie Zmartwychwstałym – jak naucza Leon XIV – wszystko staje się łaską. Nawet rzeczy najbardziej zwyczajne, takie jak: jedzenie, praca, oczekiwanie, troska o dom, wspieranie przyjaciół czy ubogich. Zmartwychwstanie naszego Pana nie uwalnia bowiem życia od czasu i trudu, ale zmienia jego sens i smak, a każdy gest wykonany we wdzięczności i komunii zapowiada królestwo Boże. Niech blask Chrystusa Zmartwychwstałego rozjaśnia drogi naszego życia, a Jego łaska uzdalnia nas wszystkich do dawania świadectwa i budowania Jego królestwa już tu na ziemi, w sposób szczególnie w granicach naszej stuletniej diecezji.

Wraz z Księdzem Biskupem Tadeuszem życzę Wam błogosławionych Świąt Wielkanocnych i korzystając z okazji serdecznie zapraszam do Łomży. Zapewne wiecie, że w naszym lokalnym Kościele trwa Rok Jubileuszowy. W czerwcu gościć będziemy Konferencję Episkopatu Polski. Księża biskupi odprawią Mszę św. dziękczynną w katedrze, 8 czerwca br. o godzinie 18:00.

Was wszystkich wraz z duszpasterzami na to wspólne dziękczynienie serdecznie zapraszam.



+ **Janusz Stepnowski**
Biskup Łomżyński

Ekumeniczne święcenie pokarmów i śniadanie dla potrzebujących i samotnych

Białystok
Magda Ciasnowska

Tradycyjne ekumeniczne święcenie pokarmów na Rynku Kościuszki, a także na miejskim stadionie już w Wielką Sobotę w Białymstoku. Z kolei osoby samotne i potrzebujące mogą liczyć na świąteczne śniadanie w Wielkanocną Niedzielę.

Wielka Sobota tradycyjnie zgromadzi białostoczian na Rynku Kościuszki. W samo południe odbędzie się tam ekumeniczne święcenie pokarmów - wydarzenie, które od lat wpisuje się w lokalną tradycję i łączy mieszkańców różnych wyznań.

Godzinę później świąteczny klimat będzie można poczuć także na stadionie Chorten Arena, gdzie Jagiellonia Białystok zaprasza kibiców na wspólne święcenie pokarmów w żółto-czerwonych barwach. Po południu, o godz. 17:00 w Kościele pw.

Św. Karola Boromeusza przy ul. Kazimierza Pułaskiego 94 odbędzie się Liturgia Wigilii Paschalnej. Wszystko po to, aby ułatwić kibicom przeżywanie tego wyjątkowego czasu i jednocześnie umożliwić im obecność na spotkaniu z Lechem Poznań, które rozpocznie się o godz. 20:15.

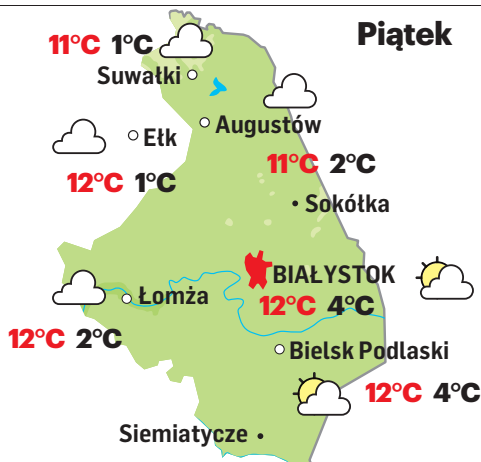
Świąteczny czas to też okazja do spotkania i okazania solidarności z innymi. W Niedzielę Wielkanocną w hali Zespołu Szkół Katolickich przy ul. Kościelnej odbędzie się uroczyste śniadanie dla osób samotnych i potrzebujących. Rozpocznie się o godz. 7:30.

Organizatorzy: Caritas Archidiecezji Białostockiej, Fundacja Rodziny Czarnieckich i Zespół Szkół Katolickich przygotują miejsca dla ok. 500 gości, a na stołach pojawią się tradycyjne potrawy - żurek, jajka, sałatki i wędliny. Każda z osób potrzebujących, które przyjdą na śniadanie otrzyma też paczkę żywnościową z produktami o długim terminie przydatności do spożycia.



Ekumeniczne święcenie pokarmów na Rynku Kościuszki zawsze gromadzi wielu białostoczian

Pogoda w regionie



Źródło: meteo prog

3 KWIEŃNIA 2026

Dziś 93. dzień roku
Do sylwestra pozostało 272 dni.

Wschód słońca w Białymstoku

o godzinie 5.55, zachód o godzinie 19.06. Dzień będzie trwał 13 godzin i 11 minut.

Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 3 godziny i 46 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 5 godzin i 37 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Ryszard, Pankracy

KALENDARIUM

1973

Motorola zaprezentowała w Nowym Jorku pierwszy przenośny telefon DynaTAC, będący prototypem współczesnego telefonu komórkowego.

2005

Rozpoczęła się ogłoszona przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego żałoba narodowa po śmierci papieża Jana Pawła II, która trwała do pogrzebu 8 kwietnia.

Kilkaset świątecznych paczek trafi do potrzebujących

Białystok
Magda Ciasnowska

Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie Droga z Białegostoku ponownie organizuje świąteczną pomoc dla osób w trudnej sytuacji. W ramach inicjatywy „Światło Pojedynia” przygotowano setki paczek z żywnością oraz słodkościami, które zostaną przekazane potrzebującym.

Coroczna akcja „Drogi” ma na celu wsparcie osób borykających się z problemami życiowymi. W tym roku planowane jest rozdanie 450 paczek. Odbiorcami tej pomocy są m.in. podopieczni Centrum Darów i placówki Nasz Dom, uczestnicy programów „Odbudować Rodzinę” oraz FAS i FASD, a także uchodźcy z Ukrainy i seniorzy.

- Pomoc trafia przede wszystkim do osób o bardzo niskich dochodach, często niewystarczających do codziennego życia. Są to osoby chore, wykluczone społecznie, niekiedy bezdomne - mówił podczas konferencji prasowej



W czwartek przy siedzibie stowarzyszenia Droga odbyło się pakowanie paczek, które trafią do potrzebujących

w czwartek Krzysztof Paliński, prezes Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie Droga.

Łączny koszt przedsięwzięcia to około 74 tys. zł, co oznacza, że jedna paczka ma wartość mniej więcej 165 zł.

- Uważam, że wartością szczególną, niewycenianą w złotówkach jest pamięć tych, którzy darują i pakują produkty - którzy myślą o tych ludziach - podkreślał Paliński.

Każdy z przygotowanych zestawów waży około 18 kg. W środku paczki znajdują się pro-

dukty niezbędne na wielkocynny stół, takie jak: biała kiełbasa, barszcz biały, produkty z łososia, pieczywo, mąka, cukier, makaron, czekolada, majonez, warzywa. Dodatkowo do najmłodszych trafi 200 specjalnych paczek ze słodyczami, tzw. „zajczków”.

Wsparcie finansowe inicjatywy zapewniły Urząd Miasta w Białymstoku i Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

- Chciałem złożyć podziękowania stowarzyszeniu i wszyst-

kim wolontariuszom oraz darczyńcom za ten dar serca - mówił Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. - Oprócz charakteru materialnego, równie istotne jest to, że są ludzie, którzy chcą pomagać drugiemu człowiekowi.

Pakowanie darów odbywało się w czwartek przy siedzibie stowarzyszenia. Wzięli w nim udział pracownicy „Drogi” i wolontariusze.

- Nasza młodzież jest naprawdę zaangażowana i chętna do działania. To uczniowie działający w szkolnym Caritas. Kiedy zaproponowałam im udział, bardzo się ucieszyli - mówiła Małgorzata Jabłońska z Zespołu Szkół w Juchnowcu Górnym.

Wcześniej wiele szkół organizowało w swoich murach zbiórki żywności. Prowadzono je także w kilkunastu podlaskich sklepach.

- Hojność tych, którzy dokładali produkty do koszy, była jak zawsze zadziwiająca - podkreśla prezes „Drogi”.

Paczki świąteczne będą przekazywane potrzebującym przez trzy dni.

BIAŁYSTOK



Barwna instalacja wraca nad ulicę Kilińskiego. Zaczął się montaż kolorowych parasolek, które w wiosenno-letnim sezonie stają się jednym z elementów tej klimatycznej ulicy w centrum Białegostoku.

Kilkaset sztuk kolorowych parasolek po raz pierwszy umieszczono tu już w 2021 r. Obecnie parasolki podwieszane są do zamontowanej na stałe konstrukcji (na 11 listopada montowane są na niej parasolki w kolorze bieli i czerwieni; przed Bożym Narodzeniem z kolei są to świetlne girlandy). Została zamontowana, gdy okazało się, że pomysł „zaskoczył”, a parasolki przyciągają mieszkańców i turystów, którzy robią sobie pod nimi zdjęcia. (KŁ)

SUWAŁKI



353 100 zł - to łączna pula środków, która trafiła do suwalskich sportowców, trenerów oraz działaczy. W czwartek w Suwalskim Ośrodku Kultury odbyła się uroczysta gala wręczenia stypendiów, nagród i wyróżnień za wyniki osiągnięte w 2025 r.

Wręczono łącznie 111 listów gratulacyjnych. Nagrody przyznano w siedmiu grupach, obejmujących zawodników, trenerów oraz osoby zasłużone dla suwalskiego sportu. - Państwa sukcesy na arenach krajowych i międzynarodowych to najlepsza wizytówka naszego miasta. Dziękuję za trud wkładany w codzienny trening oraz za to, że poprzez swoje wybitne osiągnięcia skutecznie promujecie miasto Suwałki. Gratuluję wszystkim wyróżnionym i życzę kolejnych rekordów w nadchodzącym sezonie - mówił Roman Rynkowski, zastępca prezydenta Suwałk. opr. (R)

Pięć osób powalczy o fotel dyrektora OiFP

Kadry
Magda Ciasnowska

Trwa procedura wyboru nowego szefa Opery i Filharmonii Podlaskiej. Wiadomo już, że w konkursie wystartowało pięć osób. Decyzja o tym, kto obejmie fotel dyrektora zapadnie jeszcze przed wakacjami, a zwycięzca obejmie stanowisko od września.

W lutym tego roku, Zarząd Województwa Podlaskiego ogło-

siły konkurs na stanowisko dyrektora Opery i Filharmonii Podlaskiej. To efekt kończącej się kadencji obecnej szefowej instytucji - Violetty Bieleckiej, która kierowała nią przez ostatnie pięć lat.

Procedura wyboru nowego dyrektora obejmuje kilka etapów. Do końca marca kandydaci mogli składać swoje oferty. Okazuje się, że w postępowaniu konkursowym wzięło udział pięć osób.

- Następnym krokiem jest powołanie komisji, która oceni

wszystkie przesłane przez kandydatów dokumenty. Trzeba było przedstawić w nich m.in. swoją wizję funkcjonowania i rozwoju Opery i Filharmonii Podlaskiej. Potem kandydaci zaproszeni zostaną do bezpośrednich rozmów - mówi Jacek Piorunek, członek Zarządu Województwa Podlaskiego.

Zgodnie z harmonogramem, procedura ma zakończyć się do końca maja. Wówczas ogłoszone zostanie nazwisko nowego dyrektora.

Wybrana przez komisję osoba obejmie stanowisko na okres pięciu sezonów artystycznych - nie wcześniej niż 1 września 2026 roku.

Nowy dyrektor będzie odpowiadał za bieżące funkcjonowanie opery oraz realizację programu artystycznego i finansowego instytucji. Do jego zadań należeć będzie zarządzanie zespołem, planowanie repertuaru, nadzór nad finansami oraz pozyskiwanie środków zewnętrznych na rozwój działalności.

REKLAMA

0111470602

1,5%

Dowiedz się więcej

jak pomóc pomagać!

KRS 0000154454

www.toz.pl

WOLONTARIAT W POLSCE

Ktoś podpalił tuje na posesji powiatowego radnego i byłego posła

Sokółka
Martyna Jurkowska

28 marca ktoś podpalił dwie tuje na posesji Mieczysława Baszko, byłego posła, obecnego radnego powiatu sokólskiego. Prawdopodobny podpalacz - widziany przez sąsiadów rowerzystę, nie może czuć się bezkarny, bo samorządowiec zamierza złożyć zawiadomienie na policję.

- Czy to był przypadek czy czyjeś celowe działanie? Tego nie wiem, każdy niech osądzi to sam. Mam jednak nadzieję, że to przypadek, bo nie wyobrażam sobie, żeby na tle działalności samorządowej mogło dochodzić do tak strasznych zachowań. To całkowicie niedopuszczalne - mówi Mieczysław Baszko, radny powiatu sokólskiego.

W sobotni poranek, 28 marca, ktoś podpalił na jego posesji w Sokółce dwie tuje. Dzięki szybkiej reakcji sąsiadów, którzy zauważyli ogień, nic poważnego na szczęście się nie stało.

- Sąsiad, który akurat jechał samochodem, zauważył jakiegoś rowerzystę, który szybko wyjeżdżał właśnie spod mojej posesji. To najprawdopodobniej podpalacz - nie ma wątpliwości Baszko.

Po zdarzeniu, radny zgłosił całą sprawę policji. Ale nie złożył oficjalnego zawiadomienia. To, jak nas zapewnił, dopiero zamierza złożyć.

- Właściciel posesji nie złożył zawiadomienia, ani nie złożył wniosku o ściganie. W związku z tym nie prowadzimy czynności związanych z uszkodzeniem mienia - wyjaśnia mł. asp. Magdalena Afoinin, oficer prasowa komendanta powiatowego policji w Sokółce.

Mieczysław Baszko nie wskazuje żadnych osób, które podejrzewa o związek z podpaleniem swojej posesji.

Dużo bardziej podejrzliwi są internauci, którzy pod zamieszczonym przez radnego postem o zdarzeniu sugerują, że może to być forma zastraszania za docieklivość na radach powiatu.

Zmiany na przejazdach kolejowo-drogowych

Łomża
opr. (R)

W piątek, 3 kwietnia, otwarty zostanie przejazd kolejowo-drogowy w ul. Poznańskiej w Łomży. Ma to związek z dalszą realizacją prac modernizacyjnych na linii kolejowej Śniadowo-Łomża.

Natomiast od środy, 8 kwietnia, zamknięty dla ruchu drogowego zostanie przejazd kolejowo-drogowy w ul. Piłsudskiego. Jak informuje rzecznik PKP PLK Tomasz Łotowski, w porozumieniu z zarządcą drogi i policją wyznaczone zostały objazdy. - W trakcie zamknięcia, które jest planowane do 22 maja, wykonana zostanie nawierzchnia przejazdu, prace torowe oraz związane z zabudową urządzeń przejazdowych - dodaje rzecznik.

Zamknięcia przejazdów wprowadzane są etapowo, w sposób minimalizujący wpływ inwestycji na płynność ruchu drogowego. W związku z prowadzonymi pracami oraz zmianami organizacją ruchu, kierowcy proszeni są o zachowanie ostrożności.

Mieszkańcy nie chcą bloków w Płocicznie-Tartak

Gmina Suwałki
Martyna Jurkowska

Kilkanaście trzypiętrowych budynków na działce po byłym tartaku jest przedmiotem sporu pomiędzy mieszkańcami miejscowości Płocicznie Osiedle, Płocicznie-Tartak oraz Gawrych Ruda w gminie Suwałki a prywatnym inwestorem, który chce je wybudować. W czwartek w miejscowej szkole odbyło się burzliwe spotkanie w tej sprawie.

Jak pisaliśmy, w miejscu dawnego tartaku w Płocicznie-Tartak jedna z lokalnych firm planuje wybudowanie 16 budynków mieszkalnych wielorodzinnych, 2 budynków handlowo-usługowych i 4 mieszkalno-usługowych. W sumie ok. 500 mieszkań.

Mieszkańcy obawiają się tych planów. Ich zdaniem taka zabudowa może zwiększyć natężenie ruchu, obciążyć infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, wpłynąć negatywnie na poczucie bezpieczeństwa, a także otworzyć drogę do dalszej urbanizacji terenu, który ma wiejski charakter.

- Większość obecnych mieszkańców Płocicznie to ludzie, którzy przeprowadzili się tutaj z Suwałk. Przyszliśmy tutaj z bloków i zrobiliśmy to nie po to, żeby z powrotem do bloków się wprowadzać. Tu mamy swoją małą ojczyznę, gdzie o godzinie 23 jest cisza, gasną światła. To jest perełka nad Wigrami i tu chce się budować takie blokowisko? To chore - przekonywał jeden z mieszkańców obecnych na czwartkowym spotkaniu.

- Nasze działania idą tylko i wyłącznie w kierunku przeprowadzenia tej inwestycji w celu rozwoju gminy, a nie jej zaszakowania czy zaszakowania mieszkańcom - mówił Michał Mostowski, prezes zarządu Grupy Izoterm w Płocicznie-Tartaku. I dodał: - Pojawia się tutaj słowo „blokowisko”, a ja się z tym abso-

Mieszkańcy: Nasza gmina to perełka nad Wigrami. I w takim miejscu chce się pobudować ogromne blokowisko?

lutnie nie zgadzam. Mamy koncepcję, z której jasno i wyraźnie wynika, że po przeprowadzeniu inwestycji na 6 hektarach pozostaną ponad 3 hektary terenów zielonych, więc nie można tego nazywać żadnym blokowiskiem.

- Z jednej strony słyszę, że mieszkańcy nie chcą tych bloków, ale z drugiej strony dochodzi do mnie wiele głosów od ludzi, którzy chętnie takie mieszkanie tutaj w Płocicznie by kupili. Mamy przecież pełną infrastrukturę, a Suwałki są niedaleko. Ta inwestycja idzie ku rozwojowi gminy. My wciąż zabiegamy o nowych mieszkańców, a w nowych blokach będzie prawie 500 mieszkań. Mogłoby ich przybywać, oczywiście w perspektywie wielu lat - zaznaczał wójt gminy Suwałki Zbigniew Mackiewicz.

Z opinii jaką wydał w tej sprawie Wigierski Park Narodowy wynika, że planowana inwestycja może nieść zagrożenie środowiskowe i przyrodnicze.

O tym, czy decyzja środowiskowa wydana dla inwestycji jest zgodna z prawem, ma zdecydować Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Suwałkach.

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywnej formule.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej.

Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. **1 maja** na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Quartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.

2 maja to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska.

3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie.

Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego.

Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

Ruszył trzyletni program „Przestrzenie Sztuki - Taniec”

Podlaskie
Urszula Śleszyńska

Spektakle, działania warsztatowe, czy konferencję o tańcu zaplanowano w ramach kolejnej odsłony programu „Przestrzenie Sztuki - Taniec”, który właśnie wystartował. Wydarzenia będą odbywać się w Białymstoku i kilku miejscowościach w regionie.

To prowadzony przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca ogólnopolski system wsparcia środowiska tanecznego, oparty na czterech filarach: artystycznym, edukacyjnym, społecznym oraz prozdrowotnym. Skierowany jest do artystek i artystów niezależnych działających w obszarze tańca, w tym twórców interdyscyplinarnych.

Program ten poprzez wsparcie artystów daje też coś dla widzów. Zyskują oni dostęp do niezwykłych spektakli tanecznych przygotowanych w różnych rejonach Polski. Program obejmuje także m.in. spotkania z twórcami, wystawy, warsztaty, laboratoria choreograficzne i klasy patronackie. O tym co nas czeka w kolejnej, tym razem trzyletniej, edycji mówiono podczas czwartkowej konferencji prasowej.

- Program skierowany jest przede wszystkim do środowiska niezależnego tańca, do tancerzy, choreografów, a także wszystkich innych osób zajmujących się tańcem - mówiła Karolina Garbacik, prezes Fundacji Rozwoju Sztuki Tańca. - W naszym regionie będziemy realizować projekty zarówno artystyczne, czyli produkować i prezentować spektakle, projekty edukacyjne, takie jak „Więcej niż tańczące parabole”, zarówno w Białymstoku, jak i w całym regionie. Będą też projekty społeczne, warsztaty dla dzieci, młodzieży, osób starszych, które będą się odbywały

przede wszystkim przy okazji wydarzeń artystycznych.

W stolicy Podlasia w roli operatora występują: Fundacja Rozwoju Sztuki Tańca, Białostocki Teatr Lalek i Białostocki Ośrodek Kultury. Zarówno dyrektorka BOK, Martyna Faustyna Zaniewska, jak i dyrektor BTL Jacek Malinowski zapewnili podczas konferencji, że program jest świetny, bo integruje i wspomaga środowisko taneczne.

Na inaugurację tegorocznej edycji programu w czwartek wieczorem odbył się pokaz spektaklu „Salvador DeLulu” Warszawskiego Delulu Artystycznego.



Spektakl „Salvador DeLulu” inspirowany jest postacią hiszpańskiego artysty Salvadora Dalego

FOT. W. WÓJTKIEWICZ

22. Wiosna Jazzowa
UNITED EUROPE JAZZ FESTIVAL
1-3 maja 2026
Zakopane, Nosalowy Dwór Resort & Spa
ul. Oswalda Balzera 21 d

organizatorzy: ZAKOPANE ZAKOPANE CENTRUM KULTURY

partner główny: MAŁOPOLSKA

partner strategiczny: NOSALOWY HOTELL, Nosalowy Dwór Zakopane

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

REKLAMA

0011491700



PROMOCJA Wielkanocna

Promocja na wybrane mieszkania
Urok Jagienki, Apart Warszawska, Zalesie



*Oferta nie łączy się z innymi promocjami

www.yp.com.pl

Ważna do 20 kwietnia

85 747 30 30

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W śródomowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

„*Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji*”

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego i Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala Kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

- Nie ma mowy o przemieszczeniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO - zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

- Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie - podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.

- Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka - powiedział Władysław Kosiniak-Ka-

mysz. - Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądzom, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE - wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możliwość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

- Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować - stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

- Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP - zadeklarował.



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem doszło do ostrej wymiany zdań

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

- My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja - pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. - Widać, że

nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii - dodał. Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana,

premera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

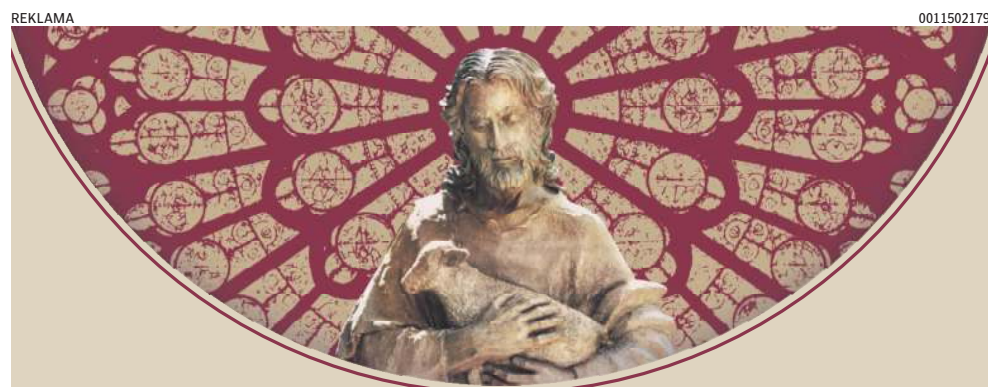
- Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? - zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podszedło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

- Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników - zarzucano z sali.



Z okazji Świąt Wielkanocnych składam najserdeczniejsze życzenia pokoju, wiary i wzajemnej życzliwości. Niech ten szczególny okres odradzającego się życia wniesie do naszych domów radość oraz wytchnienie od codziennych trosk. Obfitych łask i błogosławieństwa od Chrystusa Zmartwychwstałego, pełnych radości Świąt Wielkiej Nocy, czasu spędzonego w rodzinnym gronie oraz optymizmu, energii i nadziei na lepszą przyszłość życzy

Mariusz Chrzanowski
Prezydent Łomży



Zasmakuj
w Łomży

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji”

Daniel Świerzewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marca przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowa-

wana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

- Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisię, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funkcjonować. W przeciwnym wypadku będzie to oczywiście łamanie konstytucji - powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK - PAP) wobec

prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje”. - Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować - podkreślił szef MS. Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. - Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie - podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane.

PAP

KRAKÓW

Podrabiali suplementy diety

Śledczy zlikwidowali wytwórnę podrabianych suplementów diety w Krakowie. 43-letni mężczyzna i jego 38-letnia partnerka produkowali, a następnie sprzedawali przez inter-

net suplementy diety z podrobionymi znakami towarowymi popularnych marek. Na ten moment nie jest znana dokładna liczba osób, które zakupiły produkt.

W mieszkaniu pary zabezpieczonych zostało około 300 przesyłek z pseudosuplementami, które miały zostać odebrane przez kuriera. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Wobec nich obecnie zastosowano dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz poręczenie majątkowe.

Julia Stankowska

Wołodymyr Zełenski chciałby pokoju na czas Świąt Wielkanocnych

Daniel Świerzewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas Świąt Wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas Świąt Wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zełenski poinformował również Starmera o sytuacji na fron-

cie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspominał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę; to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.



Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zełenski chciałby spokoju w czasie Świąt Wielkanocnych

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czterooosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około 8 minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakietą SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia,



Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni.

Artemis II zabrał czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to była pierwsza możliwa data startu,

Astronauta skorzystają z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przeloty obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona

z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazywała na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księ-

życa. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Załoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która polecą na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

REKLAMA

0011498769

Świąt Wielkanocnych
zdrowych i spokojnych, radości i siły płynącej z odradzającego się życia, a także serdecznych spotkań w gronie najbliższych i obfitości na świątecznym stole.

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy

spółem Białystok

REKLAMA

0011499360

Niech refleksja wypływająca z przeżywania cudownego czasu Zmartwychwstania Pańskiego, napełni Państwa radością, nadzieją i spokojem.

Ciepłych i radosnych **Świąt Wielkanocnych**, spędzonych w gronie najbliższych oraz umiejętności dostrzegania tego, co w życiu najcenniejsze, w imieniu Zarządu Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego

życzy

Grzegorz Jakuć
Przewodniczący Zarządu

ILE DZIŚ KOSZTUJE ŚWIĘTOWANIE?

Choć co czwarty Polak planuje wydać na Wielkanoc więcej niż rok temu, nie stoi za tym większy optymizm ani większa chęć do konsumpcji. Aż 83 proc. osób z tej grupy wskazuje wprost: powodem wyższych wydatków są po prostu wyższe ceny. Wśród produktów, które podrożały najbardziej, wymienia się: jajka, białą kielbasę i czekoladę
str. 10



FOT. W. WOITKIEWICZ

WOKÓŁ NAS

W tym samym czasie, co katolicy Wielkanoc, Żydzi obchodzą Święto Pesach. Opowiada o tym Lucy Lisowska, przedstawicielka Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białostok i Podlasie str. 15

W Wielkanoc na polskich dworach serwowano ogromne ilości jedzenia. Podawano nadziewane prosięta, indyki, kaczki i zające, kiełbasy i galarety. Do tego baby muślinowe, czekoladowe i rodzynekowe oraz mazurki. O tym, co można było znaleźć na świątecznym stole w XVIII i XIX wieku, opowiada Joanna Januszkiewicz, prezes białostockiego Stowarzyszenia na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego i zachowania tożsamości Gryf

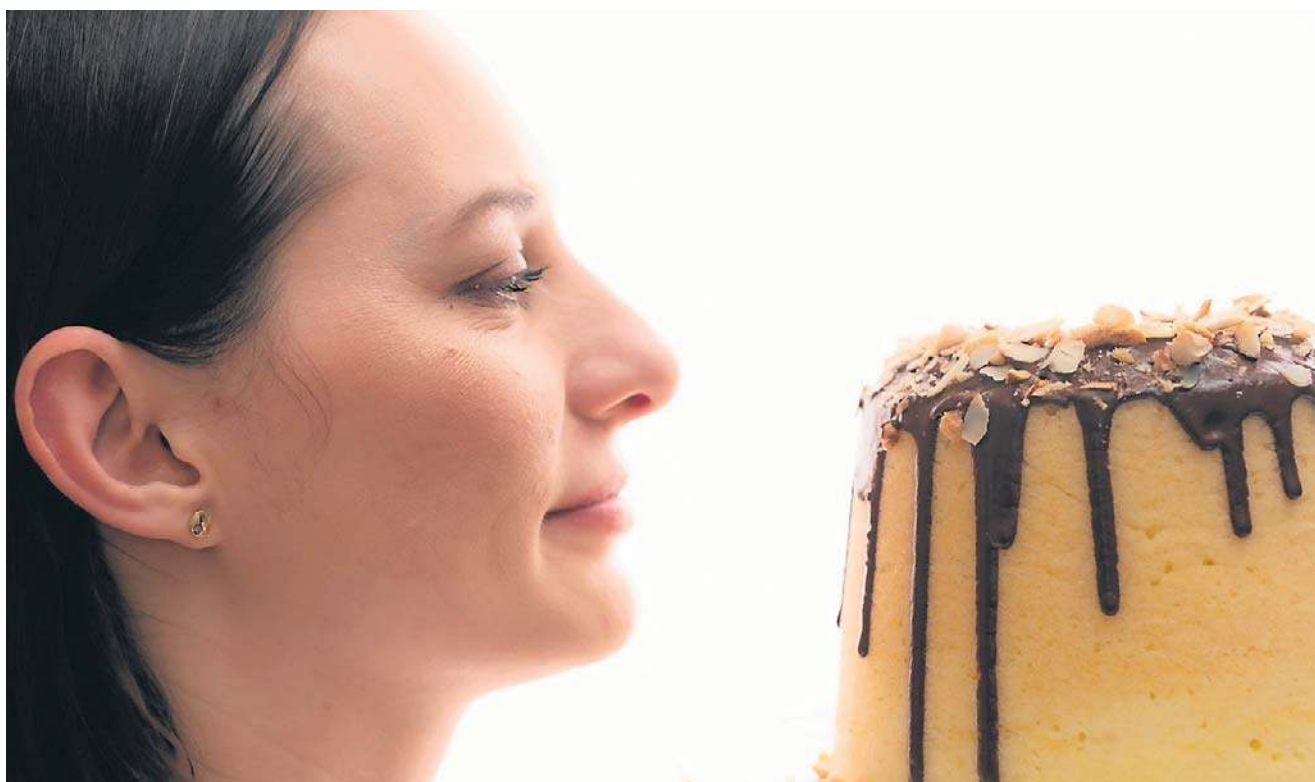
Urszula Śleszyńska

BABY WYSOKIE NA PÓŁ METRA PO WYJĘCIU Z PIECA UKŁADANO NA PUCHOWEJ PODUSZCZE I... PRZEZ GODZINĘ KOŁYSANO

Przed nami Wielkanoc. Spróbujmy cofnąć się do XVIII wieku i zajrzeć do białostockiego Pałacu Branickich. Czy wiadomo jak wyglądały przygotowania do świąt na dworze hetmana Jana Klemensa Branickiego?

Zarówno w Pałacu Branickich, jak też w innych zamożnych dworach magnackich, Wielkanoc była świętowana bardzo hucznie. Na stołach pojawiały się ogromne ilości jedzenia, bo po 40 dniach postu zamożni lubili pojeść. A warto przypomnieć, że w XVIII wieku ten post był rzeczywiście postem. W tym czasie w ogóle nie jedzono mięsa i wyzbywano się wielu innych przyjemności. Wszystko po to, żeby dostojniej przeżywać te najważniejsze dla chrześcijan święta. Wielki tydzień był czasem umartwiania się i intensywnego oczekiwania na Zmartwychwstanie.

Tak jak dzisiaj, tak i kiedyś na dworach magnackich czy też dworach ziemiańskich robiono generalne porządki, wszystko czyszczone, bielono domy. W pałacu przecierano kurze, odświeżano pierzyny,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE J. JANUSZKIEWICZ

– Mąka musiała być wygrzana, przesiana, czysta, bielutka. Wszystkie rodzyнки musiały być odpowiednio wymoczone, nie mogło być nawet odrobiny pleśni. Jajka musiały być super świeże. Ale liczyło się też otoczenie. W domu musiało być ciepło, nie mogło być przeciągów, wszystkie drzwi i okna musiały być szczelnie pozamykane. Nikt nie mógł się kłócić, wrzeszczeć, trzaskać drzwiami – Joanna Januszkiewicz, prezes białostockiego Stowarzyszenia na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego i zachowania tożsamości Gryf, podaje XIX-wieczny przepis na idealną babę wielkanocną

myto meble. W wielkim tygodniu przygotowywano już jedzenie na święta. Na dworach odbywało się swiniobicie, czyli w folwarkach wybierano najlepszą świnię, którą potem zabijano, patroszono, dzielono mięso, robiono wędzonki, przygotowywano rozmaite szynki i kiełbasy. W uboższych domach przygotowywano kaszanki i salcesony. Trzeba się było przy tym bardzo napracować. Możemy sobie wyobrazić te zapachy, które rozprzestrzeniały się po pałacowej kuchni czy też kuchniach dworskich... Zapewne doprowadzały mieszkańców i służbę do ślinotoku! (śmiech). Jednak absolutnie nie można było niczego dotknąć, niczego zjeść, tylko trzeba było cierpliwie czekać na święta. A kiedy już przyszły, jedzono bardzo dużo, bo wszyscy po postnym okresie byli głodni i spragnieni wykwintnych dań.

Jakie dania serwowano na Wielkanoc?

Jeżeli chodzi o dwory magnackie, to – jak już wspominałam – były to ogromne ilości

jedzenia. Wiemy, że w XIX wieku serwowano tam patroszone, nadziewane prosięta, indyki, kaczki, dziczyznę, w tym zające. Dodatkowo też wspomniane wędzone kiełbasy, które były przygotowane do odgotowania, albo tylko wędzone lub pieczone. Bardzo charakterystyczna, jeżeli chodzi o typowo polskie dania wielkanocne, była biała kiełbasa. Znamy i jemy ją do dzisiaj. Lucyna Ćwierczakiewiczowa (autorka XIX-wiecznych ksiąg kucharskich i poradników traktujących o prowadzeniu gospodarstwa domowego - przyp. red.), twierdziła, że najlepiej przyrządzona biała kiełbasa to ta ugotowana w piwie. I ja też tak uważam. Sama też zapiekam ją w piwie, z cebulą. W menu wielkanocnym charakterystyczną rzeczą była też szynka pieczona. W ciągu roku jedzono najczęściej szynki wędzone, a podczas świąt pojawiała się szynka pieczona, bardzo soczysta. Często była zapiekana w cieście chlebowym, a dzięki temu była aromatyczna i delikatna w smaku.

Dania wielkanocne były serwowane raczej na zimno?

Tak, ale w XIX wieku na dworach ziemiańskich pojawia się potrawa, którą podawano na ciepło. Mam tu na myśli barszcz biały, często serwowany z wyciętą białą kiełbasą. A dlaczego większość świątecznych potraw podawano na zimno? Dlatego, że wszystkie potrawy przygotowane na Wielkanoc były robione wcześniej. Bo w Wielkanoc i w Śmigus-dyngus już nie zaglądano do kuchni, nie przyrządzano niczego. Stąd też popularność na przykład galarety, która mogła długo stać. No i te wszystkie różnorodne wędliny...

Jeżeli chodzi o biedniejsze domostwa, to tam nie było aż tak wielu kiełbas, ale na przykład bardzo popularne były krupnioki nazywane kaszankami. My dzisiaj też po nie sięgamy, tyle że już nie w Wielkanoc, a raczej latem - w postaci grillowej. A wtedy to była potrawa wielkanocna. Był to też sposób na wykorzystanie tego, co pozostało z przedświątecznego świnioobicia - ta świeża krew, do tego kasza gryczana czy jęczmień. Nadziewano tym kiszki i można było się zająć. W bogatszych domach podczas świąt raczej tego nie jadano, chociaż w niektórych pamiętnikach znalazłam wspomnienia, że jak kaszanka była przyrządzana na ciepło, to i niektórzy zamożni potrafili się na nią skusić, zjadali ją „po cichaczku” i uważali za rarytas (śmiech). Natomiast w biedniejszych domach była to jedna z ważniejszych potraw wielkanocnych.



Kiełbasy wędzone i pieczone były świątecznym daniem zarówno w XVIII, jak i XIX wieku. W Polsce szczególnie popularność zyskała biała kiełbasa

Święta wielkanocne to też słodkości - baby, mazurki... Jak wyglądał słodki stół dwa wieki temu?

Charakterystyczne były baby i mazurki, ale też placki drożdżowe nadziewane migdałami, rodzynekami, przekładane różnymi powidłami. Do tego oczywiście torty. Na Podlasiu pojawiał się też sękacz, określane często babą z różną. Nie wszyscy wiedzą, że sękacz dawniej był przyrządzany na otwartym ogniu. Teraz oczywiście używa się pieców gazowych, ale ciasto ciągle przygotowuje się na podobnej zasadzie. Na wielkanocnych stołach można było też spotkać baby muślinowe, baby czekoladowe, baby rodzynekowe, baby parzone. Te nazwy były związane ze sposobem przyrządzania. Zawsze chodziło też o to, żeby baba była zjawiskowa, żeby zaskoczyła gości.

Zjawiskowa czyli jaka?

Gospodynie starały się robić baby wysokie na łokieć, czyli prawie półmetrowe! Zrobienie takiej baby było świadectwem kunsztu gospodyni, potwierdzeniem jej umiejętności. No a nie daj Boże ta baba opadła, bądź była zakalcowata! Wtedy gospodyni potrafiła stać się pośmiewiskiem, nie tylko w swoim domu, ale też i wśród znajomych. Każda kobieta starała się więc, żeby ta wielkanocna baba się udała.

A co było potrzebne, żeby baba była dobra?

Potrzebowała odpowiedniego pieca, odpowiedniej formy i składników. Mąka musiała być wygrzana, przesianą, czystą, bielutką. Wszystkie rodzyнки musiały być odpowiednio wymoczone - nie mogło być tam nawet odrobiny pleśni. Jajka musiały być super świeże. Ale liczyło się też otoczenie. W domu musiało być ciepło, nie mogło być przeciągów, wszystkie drzwi i okna musiały być szczelnie pozamykane. Nikt nie mógł się kłócić, wrzeszczeć, trzaskać drzwiami. To było nie do pomyslenia! Tym bardziej, że baby wypiekano w Wielki Piątek. Zajmowały się tym kobiety, a mężczyźni w tym czasie dbali o obojętne, robili coś w gospodarstwie. Wszystko po to, żeby nie pakować się do domu i nie przeszkadzać kobietom w przygotowaniu, a przede wszystkim, by nie powodować zbędnych dyskusji i sporów. Dzieci też nie mogły biegać, krzyżeć. Nawet w żartach mówiło się, że musiały siedzieć pod stołem i czekać aż ta baba rzeczywiście zostanie wyjęta z pieca. A to wcale nie było proste, bo to był bardzo duży wypiek. Był strach, że baba opadnie i zrobi się zakalec.

Na tym nie koniec celebry. Ciekawe było też to, co się robiło z tą babą już po wyjęciu jej z pieca.

Układano ją na poduszce z pierza, często wyścielonej papierem do pieczenia i delikatnie kołysano - nawet do godziny. Albo oczekiwano na to, że ona w tym miękkim puchu delikatnie się wystudzi i zachowa swoją konsystencję. Tak było w wieku XIX. Jeśli zaś chodzi o baby XVIII-wieczne, to wydaje mi się, że trzeba było jeszcze większej staranności, ponieważ drożdże były inne. Z biegiem czasu ich jakość się poprawiała, ale w wieku XVIII mamy jeszcze do czynienia z drożdżami płynnymi. Zabiegi przygotowywania ciasta były więc dużo bardziej skomplikowane, trzeba było bardziej się starać. Na pewno żółtek trzeba było dawać znacznie więcej, bardziej je „napuszać”, dłużej ucierać, żeby rzeczywiście konsystencja babki była dobra i zjadliwa. Z biegiem czasu te drożdże się zmieniły, a w XIX wieku stosowano już takie, jakie dzisiaj znamy. Zakładano, że świąteczne wypieki musiały wystarczyć nie tylko na okres świąteczny, ale znacznie dłużej. Dlatego też w przepisach w XIX-wiecznych ksiągkach kucharskich znajdujemy wiele pomysłów na odświeżanie pieczywa i ciasta świątecznego.

Przy okazji wielkanocnych dań trudno nie wspomnieć o jajkach. Dużo było ich na stołach?

Jaja były niezwykle ważne nawet jeżeli chodzi o samo nakrycie stołu. Były oczywiście te święcone, najważniejsze, będące symbolem nowego życia, odrodzenia. Ale jaja były nie tylko w formie dań, bo stanowiły też świąteczne dekoracje - głównie w formie pisanek, jaj kolorowych, zdobionych w różny sposób. W naszym regionie najczęściej była to metoda batikowa, czyli z użyciem wosku. Jaja farbowano przy użyciu naturalnych barwników.

Czyli kora, zioła, cebulnik...

Tak, kora, zioła, pokrzywa, cebulnik. Jaja ze święconki były istotne, dlatego że takim jajkiem się dzieliło - najczęściej robił to najstarszy członek rodziny. Skorupki zaś dawano kurom, żeby mogły znosić zdrowe jajka. Wierzono, że jajka święcone przynoszą szczęście. Takie jajko np. zamurowywano w miejscu, gdzie miał być budowany nowy dom. Chowano je także pod progiem obory, w której trzymano zwierzęta. Wierzono, że jest to naturalna bariera przed chorobami. A wracając do świątecznego stołu, to kiedy zjadano jaja, posypywano je solą. Wierzono, że sól potrafiła uchronić przed zepsuciem nie tylko mięso i inne wyroby, ale i człowieka.

Czas świąt wielkanocnych był też czasem podarków.

Magnaci i gospodarze w dworze ziemiańskim obdarowywali swoich pracowników wędlinami i jajami. Przygotowywano ogromne ilości pisanek, kraszanek. Na dworze można było na przykład dostać jajo pokryte złotem, czy też wykonane ze srebra bądź z porcelany. To dopiero był drogi cenny prezent!

Zanim jednak rozpoczęto to huczne świętowanie, trzeba było te jaja poświęcić. Kiedyś koszyki na święconkę były o wiele większe niż są teraz. Co się w nich znajdowało?

W XIX wieku na dwory ziemiańskie przyjeżdżał ksiądz i to on poświęcił wszystkie pokarmy, które były przygotowane na Wielkanoc. Więc na dworach zastawiano całe stoły mięsem, ciastami, galaretami z różek. Wszystko, co było podczas świąt zjadane, wcześniej było święcone przez księdza. Często przed takim dworem ustawiały się kolejki kobiet z okolicy z koszami do święcenia i rzeczywiście te kosze były duże. Potem oczywiście ta tradycja zaczęła się zmieniać, bo kosze zaczęto nosić do kościoła lub cerkwi i tam je święcono. A co było w takim koszu? Tradycyjnie kiełbasy, sól, jaja, chleb wypiekany przez gospodynię, ale też świeże masło, które gospodynie były tuż przed świątami. To

masło dawano też potem zwierzętom, bo wierzono, że zapewni im zdrowie. Często tym masłem też się nacierało, ufając, że masło święcone ma moc leczniczą. Takie masło ze święconki przechowywano cały rok, aż do kolejnych świąt. W koszyku były też wspomniane baby oraz ser.

Czy te kosze były przystrojone, tak jak obecnie?

Były dekorowane, zakryte białą, lnianą serwetką lub obrusem. Podczas święcenia gospodyni lekko odślaniały ten obrus, żeby woda święcona mogła skapnąć na potrawy.

Jak będzie wyglądała twoja Wielkanoc w tym roku?

W naszym domu Wielkanoc jest bardzo tradycyjna. Rano wybieramy się wszyscy na rezurekcję, śniadanie zaczynamy modlitwą, potem mama podaje żurek z białą kiełbasą i jajem. Za wędzone kiełbasy odpowiadają rodzice, siostra robi wymyślne sałatki, a ja odpowiadam za te baby, które są, moim zdaniem, symbolem kobiecości. Przypominają bowiem rozkloszowane spódnice (śmiech). Staram się je dekorować rozmaicie - posypuję je makiem, lukruję, polewam czekoladą, zawsze wtykam gałązkę bukszpanu. Moje baby nie są może aż tak zjawiskowo wysokie jak niegdyś, ale też są duże. Staram się, żeby były wyjątkowe, więc często robię babę gotowaną, robię też oczywiście baby drożdżowe. Nie wyobrażam sobie święta wielkanocnego bez baby drożdżowej. Przygotowuję też mazurki - i tutaj czasem odchodzę od tradycji.

To znaczy?

Dawniej mazurek musiał być kwadratowy bądź prostokątny. I to był w pewnym sensie symbol męskości. Był płaski i nie był tak zjawiskowy jak te piękne baby. Dopiero po przekrojeniu można było zobaczyć jego wnętrze. Tak jak i wcześniej można poznać dopiero po dłuższej rozmowie. Po przekrojeniu wychodzi też słodkość mazurki, jego nadzienie - bakaliove, czekoladowe, kajmankowe. Dawniej uważano, że tylko wyobraźnia ogranicza gospodynię jeżeli chodzi o przygotowanie mazurki. Ja uwielbiam mazurki, szczególnie bakaliove z dużą ilością czekolady. No i czasem odchodzę od tej tradycji kwadratowych mazurków i robię je na przykład w kształcie jaja. To jest moja nuta nowoczesności, wariacja, którą wprowadzam do pięknej tradycji. Ale też lubię przyrządzać mazurek cytrynowy według XIX-wiecznego przepisu Lucyny Ćwierczakiewiczowej. Zawsze rodzice się nim zajądają i zawsze mówią, że jest za słodki (śmiech).

JEDZENIE ŁĄCZY LUDZI. ILE DZIŚ KOSZTUJE ŚWIĘTOWANIE?

Żurek, biała kiełbasa, mazurek, babka i jajka na twardo – bez nich trudno wyobrazić sobie wielkanocne śniadanie. Ale Wielkanoc to nie tylko kwestia menu – to jeden z niewielu momentów w roku, kiedy cała rodzina siada przy stole bez pośpiechu i bez telefonu w ręku. I to właśnie te chwile zostają z nami najdłużej. Dlatego rzadko narzekamy, że przygotowanie świąt jest z roku na rok coraz droższe

Agnieszka Domanowska



Podczas wielkanocnego śniadania liczy się przede wszystkim rodzinna atmosfera. Ceny świątecznych potraw schodzą na drugi plan

Teolodzy przypominają, że Wielkanoc jest najważniejszym świętem w kalendarzu chrześcijańskim – ważniejszym nawet od Bożego Narodzenia. Jednak w codziennym życiu wielu z nas wspomina je przede wszystkim przez smak i zapach. Aromat żurku unoszący się z kuchni od samego rana, biała kiełbasa parzona w garnku z majerankiem, woń babki wyciągniętej z piekarnika – to pamiętamy przez całe życie.

– Kiedy myślę o Wielkanocy, to widzę kuchnię babci, słyszę ten charakterystyczny dźwięk łyżki uderzającej o garnek i czuję te wszystkie zapachy wielkanocnych potraw – wspomina pani Joanna Kożuszek z Białegostoku. – Dziś sama przygotowuję święta dla swoich dzieci i wnuczków i bardzo się staram, żeby te smaki były takie same jak w moim dzieciństwie. Najważniejsze dla mnie jest to, żeby wszyscy razem usiedli przy stole. No i żeby wszystkim smakowało – dodaje ze śmiechem.

Nie ma w tym nic dziwnego. Psychologowie od lat podkreślają, że wspólne posiłki wzmacniają więzi rodzinne, a smaki z dzieciństwa są jednymi z najtrwalszych wspomnień, jakie przenosimy w dorosłość.

Istotne jest też to, że przy świątecznym stole nie trzeba się nigdzie śpieszyć, nie trzeba nic planować. Wystarczy porozmawiać, pośmiać się i zjeść coś dobrego.

– Gotujemy z córką już od Wielkiej Środy. To jest nasz rodzinny rytuał – mówi pani Krystyna Siemińska z Suwałk. – Semik, bigos, ćwikła, biała kiełbasa własnej roboty. Córka już zna na pamięć kolejność wszystkich czynności. I to mi się w tych świątach najbardziej podoba – że przekazuję jej coś, czego nie da się kupić w sklepie: moje przepisy na różne potrawy i wspólnie spędzony czas.

Ile kosztuje wielkanocny koszyk?

Postanowiliśmy sprawdzić, ile w tym roku trzeba wydać, żeby wielkanocny stół wyglądał tak, jak powinien.

Dobra wiadomość jest taka, że masło od lat nie było tak tanie, jak teraz. Ceny sięgające 0,99 zł, 1,99 zł czy 2,99 zł za kostkę to efekt globalnej nadprodukcji mleka, spadku kosztów produkcji oraz walki cenowej między dyskontami. W białostockiej Biedronce – przy zakupie dziesięciu kostek z kartą Moja Biedronka – przed świętami można je było dostać nawet za złotówkę za sztukę. W Lidlu, w promocji obowiązującej do końca marca, masło Łaciate kosztowało 1,99 zł przy zakupie trzech opakowań i kuponie w aplikacji Lidl Plus.

Pani Eugenia Panasiuk z Białegostoku nie wahała się ani przez chwilę.

– Specjalnie poprosiłam sąsiadkę, żeby przez godzinę po-

pilnowała mojego niepełnosprawnego męża, i rano pognałam do Kauflandu po kaczkę, bo była promocja. Płaciłam chyba 8 złotych za kilogram. Potem pobiegłam do Biedronki, żeby kupić dziesięć kostek masła, bo rzadko można je kupić za złotówkę. Trzy dni byłam z siebie dumna, że sporo zaoszczędziłam.

Na świątecznym stole nie powinno też zabraknąć jajek – i tu wieści są mniej optymistyczne. Za opakowanie z dziesięcioma jajami klasy L w popularnych dyskontach trzeba zapłacić średnio 11,49 zł, a w niektórych osiedlowych sklepach

cena dochodzi do 14-15 zł. Na targowiskach jajka z chowu wolno wybiegowego kosztują od 1,50 do nawet 2 zł za sztukę.

Według danych aplikacji Moja Gazetka, koszyk wielkanocny w 2026 roku (w porównaniu z rokiem 2025) podrożał o 3,6 proc. – ze 139,58 zł do 144,53 zł (o 4,95 zł). Wśród produktów, które podrożały najbardziej, wymieniamy się – oprócz jajek – białą kiełbasę i czekoladę. Cukier jest natomiast tańszy o 8,1 proc., wieprzowina – o 6,2 proc., a masło aż o 21,9 proc. Spadły też ceny ziemniaków i marchwi. Jeden z popularnych dyskontów oferuje je już za 0,99 groszy za kilogram.

– Przysnaję, że robiąc codzienne zakupy, przyglądam się cenom i porównuję je w różnych sklepach, żeby kupić taniej. Ale święta rządzą się swoimi prawami – kupuję to, co potrzebuję, i tyle – mówi pani Anna Dąbrowska z Łomży. – Ale muszę przyznać, że w tym roku przy kasie trochę mi drżała ręka, jak płaciłam za te jajka. Tym bardziej, że robię święta dla dużej rodziny i musiałam wziąć aż cztery „dziesiątki” jaj.

Niektórzy ze świątecznymi zakupami czekają na ostatnią chwilę. Niektóre dyskonty bowiem w Wielką Sobotę uruchamiają dodatkowe promocje. Np.

Biedronka przygotowała korzystne oferty na cukier, masło, mleko, mąkę i wędliny, a Lidl nie próżnuje i oferuje promocje na mięso, pieczywo i napoje. Klienci, którzy planują większe zakupy, powinni zwracać uwagę na atrakcyjne oferty obowiązujące w niektórych sklepach przy zakupie kilku sztuk naraz.

Co czwarty Polak planuje wydać na Wielkanoc więcej niż rok temu

Tegoroczna wielkanocna gorączka zakupowa wygląda inaczej niż jeszcze kilka lat temu. Polacy kupują, ale liczą. Z bada-

nia BIG InfoMonitor wynika, że choć co czwarty Polak planuje wydać na Wielkanoc więcej niż rok temu, nie stoi za tym większy optymizm ani większa chęć do konsumpcji. Aż 83 proc. osób z tej grupy wskazuje wprost: powodem wyższych wydatków są po prostu wyższe ceny. Ludzie kupują tyle samo – albo mniej – ale płacą więcej.

– Firmy handlowe mierzą się z trwałym wzrostem kosztów: logistycznych, energii, wynagrodzeń i czynszów – podsumowuje dr hab. Waldemar Rogowski, główny analityk BIG InfoMonitor. – Dlatego w obecnych warunkach największym wyzwaniem dla handlu pozostaje odbudowa i utrzymanie zaufania konsumentów. Klienci są bardziej świadomi cen, częściej porównują oferty i podejmują decyzje zakupowe w sposób bardziej przemyślany.

W lutym 2026 roku codzienne zakupy w sklepach zdrożały średnio o 3,8 proc. rok do roku. Wiosenna Wielkanoc nie zmienia tego trendu – zmienia się jednak nastrój, bo na świątecznym stole rachunki schodzą na drugi plan.

Bez garów i bez stresu

Nie wszyscy mają ochotę i siłę spędzić Wielki Piątek i Wielką Sobotę przy garach. Z roku na rok rynek wielkanocnego cateringu wyraźnie się rozwija. Propozycji nie brakuje, a zainteresowanie klientów przekracza oczekiwania restauratorów.

Dwór Czarniecki w Porosłach (gm. Choroszcz) oferuje tradycyjne potrawy wielkanocne z odbiorem w Wielką Sobotę. Za dowóz na terenie Białegostoku, gminy Choroszcz i Dobrzyniewo Duże trzeba dodatkowo zapłacić ok 40 zł, bezpłatny jest dopiero przy zamówieniach powyżej 500 zł. W cateringowym menu znalazły się m.in.: zimne przekąski, wędliny i mazurek wielkanocny w cenie 85 zł/szt. 250 ml żurku kosztuje 21 zł.

Białostocki Hotel Turkus przygotowuje catering z tradycyjnymi potrawami. Przykładowe ceny: strogonow drobiowy 0,91 – 50 zł, polędwiczki wieprzowe w sosie śmietanowo-grzybowym porcja 150/50 g (min. 4 porcje) – 26 zł, paszтет z kurczaka zagrodowego z żurawiną 0,5 kg – 42 zł.

Zajazd Sokołda w gminie Supraśl oferuje zaś m.in. własne wędzonki: szynkę za 33 zł/500 g, polędwicę za 35 zł/500 g, kiełbasę za 34 zł/500 g i boczek za 32 zł/500 g.

Niezależnie od tego, czy na stole ląduje własnoręcznie ugotowany żurek i samodzielnie upieczona kaczka, czy też wędzonka i mazurek z cateringu, liczy się przede wszystkim to, kto przy tym stole siedzi. I że jest czas, żeby porozmawiać i razem się pośmiać. Bez zegarka. Bez pośpiechu. Tak jak na prawdziwe święta przystało...



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl



FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Janina Trochimowicz z Lipska



FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Krystyna Cieśluk z Lipska

ZA POMOCĄ ZAPALEK I GWOŹDZI TWORZYŁY MAŁE OBRAZY ŚWIATA

Są takie miejsca w Polsce, gdzie tradycja nie jest tylko wspomnieniem, ale codziennością. Lipsk jest jednym z nich. To właśnie tutaj od ponad dwóch stuleci powstają pisanki, które dziś zachwycają nie tylko mieszkańców regionu, ale i ludzi na całym świecie. Każda z nich to małe dzieło sztuki i jednocześnie fragment historii przekazywanej z pokolenia na pokolenie

Anna Gryza-Aneszko

Lipska pisanka jest chyba tą najstojniejszą - już nie tylko w naszym regionie, ale i w Europie. Na świecie też jest znana - mówi etnograf dr Krzysztof Snarski z Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

Tradycja pisankarska w Lipsku sięga XIX wieku. Wtedy właśnie zaczęto zdobić jajka charakterystycznymi wzorami, techniką batiku szpilkowego.

Technika batikowa polega na nanoszeniu gorącego wosku

na skorupkę jajka za pomocą szpilki. Dzięki temu powstają drobne kreski i przecinki, z których twórczynie układają miernie zaplanowane wzory, takie jak rozety, słoneczka, wachlarze czy łańcuszki, równomiernie pokrywające całą po-

wierzchnię jajka. Artystki inspirowane naturą. Dawniej, po wykonaniu woskowego wzoru, jajka barwiono naturalnymi sposobami - zanurzano je w wywarach z kory dębu lub olchy, często z dodatkiem opiłków żelaza, a następnie gotowano w łupinach cebuli. Dzięki temu uzyskiwano charakterystyczne ciemne barwy - od czerni po różne odcienie brązu. Same łupiny cebuli pozwalały też uzyskać szeroką gamę brązów - od jasnych, złocistych tonów po głęboką, czerwionawą barwę. Od lat 70. XX wieku zaczęto stosować - zamiast całych jaj - wydmuszki oraz syntetyczne barwniki. Poprzez wielokrotne zanurzanie pisanek w różnych farbách - od najjaśniejszych po najciemniejsze - i jednocześnie uzupełnianie wzorów, powstają dziś bogate, wielokolorowe wielkanocne dekoracje.

Dom, w którym wszystko się zaczyna

Tradycja zdobienia pisanek przetrwała w Lipsku do dziś dzięki pasji i wytrwałości osób, które z pokolenia na pokolenie przekazują swoją wiedzę i umiejętności. To właśnie pisankarki są strażniczkami dawnych technik, wzorów i znaczeń, dbając o to, by ta piękna część kultury ludowej nie zniknęła. Dzięki nim pisanka wciąż żyje - nie tylko jako ozdoba, ale jako symbol tradycji, pamięci i wspólnoty.

Opowieść jednej z lipskich pisankarek, pani Krystyny Cieśluk, zaczyna się w domu rodzinnym, gdzie tradycja zdobienia jaj była żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

- Moja babcia pisała, a później mamusia zaczęła zdobić jajka - wspomina.

To właśnie matka była dla niej pierwszą nauczycielką i wzorem. Nowe pisanki pojawiały się w jej domu co roku przed Wielkanocą, a mała Kryśka już jako siedmioletnia dziewczynka próbowała swoich sił w zdobieniu. Z czasem niewinne próby przerodziły się w prawdziwą pasję. W szkole razem z innymi dziećmi - jak wtedy mówili - mazali jaja, a później, już jako młoda dziewczyna, zaczęła rozwijać swoje umiejętności coraz poważniej. Pierwsze sukcesy przyszedł szybko.

- Mój brat wysłał moją pisanekę na konkurs i otrzymałam wtedy swoją pierwszą nagrodę. To mi uzmysłowiło, że umiem to dobrze robić - opowiada z uśmiechem.

Potem przyszedł kolejne wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach. Jednak najważniejsze nie było uznanie, lecz sama sztuka tworzenia. Pani Krystyna szczególnie barwnie opowiada o dawnych technikach wykonywania pisanek.

- Dawne pisanki były wykonywane na jajku zwykłym, takim surowym, niegotowanym - podkreśla. Do ich zdobienia nie używano żadnych gotowych narzędzi. - Pisało się zapalką lub patyczkiem, takim zastruganym jak ołówek. Z czasem pojawiły się proste metalowe końcówki, zdobywane z wielkim trudem. Czasami nawet malowało się gwoździami, takimi małymi i cienkimi - opowiada.

Kluczową rolę odgrywał wosk, dzięki któremu na jajko nanoszono wzór, a potem jajko trafiało do naturalnych barwników.

- Wkładało się do wody wysuszoną cebulę, do innego garnka czerwone buraki,

a do kolejnego - zboże żytnie - wylicza. - Dzięki temu powstawały kolory ziemi: brązy, czerwienie, zielenie.

Dzieci dostawały pisanki w prezencie i używały ich do zabawy „na wybitki”, czyli do stukania się jajkami.

- To była ogromna radość - pani Krystyna wspomina z uśmiechem.

Z biegiem lat zmieniła się pisankarska technika. Pisanki zaczęto robić na wydmuszkach. Powód był praktyczny - pojawiły się wyjazdy na zagraniczne konkursy i związana z tym potrzeba trwałości. Wydmuszki nie psuły się i mogły przetrwać dłużej niż jajka gotowane. Mimo zmian jedno pozostało niezmiennie - wzory i ich znaczenie.

Pani Krystyna pamięta słowa starszych: - Babcia i mama mówiły: zapamiętaj, że na pisanke powinny znaleźć się takie wzory, które nas otaczają na ziemi, to, co nas otacza w powietrzu i to, co jest na niebie, czyli słońce, księżyc i gwiazdy. Pisanka była więc małym obrazem świata, symbolem życia, natury i wiary - opowiada.

Tworzenie pisanek to dla niej nie tylko rzemiosło, ale i radość. Przez lata przekazywała swoją wiedzę innym, prowadząc zajęcia dla dzieci i młodzieży. Wielu jej uczniów wraca po latach z wdzięcznością za to, czego ich nauczyła. Dziś tradycja trwa dalej w jej rodzinie.

- Moje córki i wnuczki robią bardzo dużo pisanek - podkreśla z dumą. Sama zajmuje się tym już ponad 80 lat.

Spojrzą na jajko i już wiem, co na nim namaluję

W Lipsku czas płynie trochę inaczej. Nie mierzy się go



FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Genowefa Sztukowska-Skardzińska z Lipska

tylko godzinami, ale też warstwami koloru na skorupce jajka. Tak przynajmniej jest w domu Genowefy Sztukowskiej-Skardzińskiej. Tam wszystko zaczyna się od prostego gestu - wzięcia jajka do ręki.

- Wezmę taką skorupkę do ręki i już wiem, co ma na niej być - mówi, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

Ale zanim przysłała ta pewność, była długa droga. Pani Genowefa nie od razu była mistrzynią. Jako młoda dziewcz-

czyna malowała pisanki z mamą i babcią. Później trafiła do Lipska - jak to się mówi - za mężem.

- Ciocia męża wiele mnie nauczyła - przyznaje. - Miała duże doświadczenie, bo przez lata robiła pisanki do Grodna.

Razem z nią już od połowy postu pisałyśmy na pełnych jajkach. Potem robiłyśmy naturalne farby: z rdzawego żelaza i suszonej kory olchy. Jajka moczyło się w tym kilka dni. A potem do garnka, do cebulnika i ugotować - tłumaczy.

Przez lata pani Genowefa tworzyła pisanki do Cepelii.

- Przyjeżdżali z Białegostoku z kufkami i my im te nasze pisanki pakowałyśmy, a potem to wszystko szło za granicę, nawet do Ameryki - mówi z uśmiechem.

W jej kuchni powstawały setki, tysiące wzorów. Delikatnych, ale powtarzanych z ogromną dyscypliną. A mimo to każda pisanka była trochę inna. Proces ich powstawania brzmi jak opowieść o cierpliwości: - Naprzód piszemy woskiem, potem malujemy na żółto, potem piszemy to, co żółte ma być, potem w czerwono, potem w czarno - wylicza pisankarka. A na końcu moment prawdy: - Nad gazem pisankę wycieram i pozostają tylko wzorki.

Pani Genowefa nie zatrzymała się na jednym rodzaju pisane. Próbowała różnych form:

- Ja robię na kurzych jajach, ale i na gęsiach, a nawet na strusich. Ale im większe jajko, tym więcej potrzeba czasu i cierpliwości - tłumaczy. - Ja pisanki przez cały rok robię, po trochu.

W domu jeszcze nie było światła, a ona już pisała

Historia trzeciej lipskiej pisankarki - Janiny Trochimowicz - również zaczęła się w dzieciństwie.

- Zaczęłam pisać pisanki mając może 7-8 lat. Jeszcze w domu u nas nie było światła. Siadaliśmy przy stole, była zapalona świeca i na łyżce wosk. Dziś brzmi to jak opowieść z innej epoki, ale właśnie w takich warunkach rodziła się pasja, która przetrwała całe życie - opowiada. Nie bez znaczenia była też rodzinna tradycja i obowiązki. Lata temu pisanki miały swoje konkretne miejsce w obrzędowości. - Chciało się bardzo dużo napisać tych jajek, bo kiedyś dawało się je chreśnikom jako wykupne... A że moja mama miała aż dziesięć chreśników i dla każdego trzeba było dać kilka jajek... - wspomina pani Janina.

Kiedy dorosła i zaczęła pracę, codzienne obowiązki odsunęły pisanki na dalszy plan. Jednak pasja nie zniknęła.

- Wtedy troszeczkę zaniedbałam te pisanki, ale jak poszłam na emeryturę, zaczęłam od nowa - podkreśla z uśmiechem.

Pani Janina nie tylko tworzy, ale też przekazuje swoją wiedzę dalej: - Moja córka też pisze... Są pokazy robione w Gminnym Ośrodku Kultury, na które przy-

chodzą dzieci i młodzież. Na szczęście niektórzy młodzi ludzie chętnie się tego uczą. To daje nadzieję, że ta piękna tradycja nie zginie - mówi.

Małe dzieła sztuki

Pisankarki od pokoleń odgrywają niezwykle ważną rolę w podtrzymywaniu wielkanocnych tradycji. To dzięki ich pracy i cierpliwości w wielu domach wciąż można podziwiać piękne, ręcznie zdobione pisanki, które nadają wyjątkowego charakteru świętom Wielkanocy. Każde jajko wykonane przez pisankarkę to nie tylko ozdoba, ale także fragment dziedzictwa kulturowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Ich praca sprawia, że wielkanocne koszyki stają się małymi dziełami sztuki - pełnymi kolorów, symboli i wzorów inspirowanych naturą oraz tradycją ludową. Wśród zielonych gałązek bukszpanu i świątecznych wypieków kryje się historia, którą pisankarki pielęgnują przez całe życie. Co ważne, ich twórczość zachwyca nie tylko Polaków, ale też mieszkańców innych części świata. Ich pisanki trafiają bowiem do różnych krajów - jako prezenty, pamiątki lub elementy wystaw i jarmarków. Dzięki temu lipska pisanka staje się rozpoznawalna i ceniona również poza granicami kraju.

REKLAMA

0011501159

Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

składamy serdeczne życzenia wszystkim naszym Klientom, Pracownikom oraz ich rodzinom.

Niech czas Zmartwychwstania Pańskiego przyniesie spokój, nadzieję i radość spędzaną w gronie najbliższych.

Niech wiosenne odrodzenie napelni serca optymizmem, a każdy dzień obfituje w zdrowie, pomyślność oraz satysfakcję z realizacji marzeń i tworzenia wymarzonej przestrzeni do życia.

Życzy Zarząd

Sprzedaż mieszkań i lokali
ul. Świętokrzyska 3, Białystok
tel. 85 651 49 49
www.jaz-bud.pl





Mariusz Olechno z Białegostoku, współwłaściciel sieci Koku Sushi i The White Bear Coffee, kucharz z zamiłowania i zawodu już od 30 lat

W Azji gotuje dla dyplomatów. Ale grzyby zawsze zabiera z Polski

Swoje popisowe dania serwował w Brunei, w Kuala Lumpur w Malezji i w Dżakarcie w Indonezji. Gotował też w Londynie i na statkach. Mariusz Olechno z Białegostoku to kucharz podróżnik

Urszula Śleszyńska

Bardzo dużo podróżujesz. Jednak większość ludzi jeździ za granicę, żeby poznać nowe kultury i wypocząć. Ty podróżujesz, żeby gotować. W jakim najdalszym krańcu świata miałeś okazję mieszać w garach?

Wydaje mi się, że to będzie sułtanat Brunei [państwo położone w Azji Południowo-Wschodniej, na północnym wybrzeżu wyspy Borneo, graniczące z Malezją - przyp. red]. Mieliśmy tam przyjemność gotować dla polskiej ambasady, dla konsula honorowego - pani Bogusi Mischke. Wracaliśmy tam kilka razy, prowadziliśmy tam m.in. warsztaty dla młodzieży.

Jak tam trafieś?

Kilka lat temu z moim przyjacielem Marcinem Budynkiem nawiązaliśmy współpracę z Ambasadą Polską w Kuala Lumpur w Malezji. I tak już bodajże od ośmiu lat podróżu-

jemy do Kuala Lumpur, do Dżakarty, do Brunei. Na miejscu prowadzimy warsztaty dla młodzieży, uczymy kuchni - jak to oni nazywają - western cuisine, czyli kuchni zachodniej. Bywa, że opisują nas w gazetach jako egzotycznych szefów kuchni (śmiech). Przygotowujemy tam też przyjęcia - najczęściej na polskie święta narodowe, czy to 11 listopada, czy 3 maja. Przygotowujemy też kolacje dla korpusu dyplomatycznego.

Czy to prawda, że kiedy organizujecie kulinarne warsztaty dla tamtejszej, azjatyckiej młodzieży, nadajecie uczestnikom polskie imiona?

Tak, i bardzo im się to podoba. Mamy tam już całą plejadę polskich gwiazd (śmiech). To buduje fajną relację z tymi ludźmi i łatwiej nam się pracuje. Na koniec wszyscy stoją w kolejce, żeby dostać nasze polskie fartuchy. W Indonezji

jest dosyć ciekawie, bo oni na te fartuchy patrzą i mówią, że mają swoją flagę do góry nogami (śmiech).

Wiem, że wśród waszych popisowych dań za granicą są chociażby pierogi. Co jeszcze serwowaliście i z jakim odzewem spotykają się tam nasze smaki?

Dla nich to wszystko jest nowe. Pierogi same w sobie są im znane z kuchni chińskiej, a ona jest mocno rozpo-wszechniona, bo w każdym z tych krajów jest mniejszość chińska. Natomiast to, co jest w środku w tym cieście, to że to nasze ciasto jest gotowane, a nie smażone, jest dla nich dużym zaskoczeniem. Tak było chociażby przy okazji pierogów ruskich czy tych z ogonami wołowymi. Dla nich to była wielka niespodzianka, że coś takiego może być w środku. Zaskoczeniem jest też na pewno majeranek.

Ta przyprawa bowiem w ogóle nie pojawia się w ich kuchni. Podobnie jak grzyby suszone. Jak robiliśmy bigos czy kapu- stę z grzybami, to musieliśmy przywozić grzyby z Polski. Bo ich grzyby pochodzą z farm i plantacji, i nie za bardzo mają smak grzybów. Czasami, jak mamy do zrobienia 1000 albo 1200 pierogów, to musimy się posiłkować miejscowymi grzybami, ale traktujemy je raczej jako wypełniacz, a dodajemy do niego nasze suszone podgrzybki, które dają potrawie cały smak.

Czy wy też uczycie się czegoś w Azji, jeżeli chodzi o kuchnię?

Cały czas się uczymy. I nie polega to na tym, że ktoś nam coś pokazuje, tylko będąc cały dzień w kuchni podglądamy ich techniki gotowania, sposób mieszania smaków, inne techniki krojenia. Tam wszystko robią inaczej niż

na Zachodzie. Często też pojawiają się smaki, które nie są oczywiste.

Co cię tam najbardziej zaskoczyło?

Kuchnia typowo malezyjska, która jest dzisiaj bardzo rzadko spotykana. W samym Kuala Lumpur większość restauracji, powiedzmy „fancy”, dla ludzi z Zachodu, to już jest kuchnia fusion - kuchnia azjatycka łączona z malezyjską. Natomiast kiedyś pewien szef kuchni zabrał nas na szybką kolację w barze znajdującym się w piwnicy niedaleko hotelu. Byli tam właściwie tylko i wyłącznie Malezyjczycy, nie było żadnych białych. Byliśmy zaskoczeni tym, że ta kuchnia była bardzo zielona, było dużo różnych warzyw, dużo sosów, natomiast bardzo mało przypraw - była bardzo delikatna.

Azja kojarzy się też ze street foodem.

Street food we wszystkich azjatyckich krajach cieszy się powodzeniem, bo ludzie najczęściej nie gotują w domach. Jest przyjęte, że jemy na ulicy. Ale ten street food jest tak naprawdę różnej jakości. Często się zdarza, że coś wygląda bardzo smacznie, jest ładnie wyglazowane, zgrillowane, a kiedy zaczynamy to jeść, okazuje się, że jest na przykład zimne lub twarde. Ja jednak wolę restauracje.

Skoro mowa o restauracjach, to chciałabym na chwilę wrócić do Polski. Polacy też coraz częściej jadają w restauracjach, prawda?

To się na pewno w ciągu ostatnich dziesięcioleci bardzo zmieniło. Polacy dużo podróżują, więc mają doświadczenie z różnymi kuchniami. Bywamy w krajach, gdzie jest przyjęte, że codziennie się wychodzi na kolację, czy na lunch. W Polsce obecnie też dochodzimy do podobnego poziomu. Ludzie coraz bardziej doceniają jedzenie, wychodzenie z domu, spędzanie czasu wśród przyjaciół na przykład popijając kawę w kawiarni. Nie wszystkich stać, żeby robić to często, natomiast obserwuję, że wiele osób próbuje to robić w miarę regularnie. Nie są to już sporadyczne wyjścia, jak kiedyś, kiedy w restauracji bywało się tylko na komuniach, chrzcinach, pogrzebach czy weselach.

Coraz bardziej rozwija się też catering. Zamawiamy gotowe dania na wynos.

W Białymstoku od kilku lat odnotowujemy duży wzrost jeśli chodzi o dowozy jedzenia. W dużych aglomeracjach było to rozwinięte już kilka lat temu, a teraz rozwija się znacznie wolniej. Natomiast Białystok bardzo mocno pod tym względem wystrzelił.

A jak się w Białymstoku robi sushi?

Tak jak wszędzie (śmiech). Mamy dostęp do wszystkich produktów spożywczych potrzebnych do tego, żeby zrobić dobre sushi. Mamy wiedzę, a jeżeli pracujemy ileś lat w kuchni, to te techniki nie są dla nas dużym zaskoczeniem. Jak ktoś jest kierowcą zawodowym, to czy dostanie taki samochód, czy inny - pojedzie. Tak samo jest z kucharzami. My potrafimy się w miarę szybko przystosować i zmienić swój styl, charakter pracy, smaki.

Ty zaczynałeś od robienia sushi, a potem skręciłeś w kierunku kawy.

Kilka lat temu mieliśmy dużą sieć sushi barów oraz kolegów, którzy zajmowali się kawą. Pomyśleliśmy, że fajnie byłoby połączyć biznes franczyzowy z biznesem kawowym. Ale muszę się tutaj do czegoś przyznać... Do dzisiaj nie umiem parzyć kawy (śmiech). Niestety, przez te lata się nie nauczyłem i chyba, jak to mówią moi współnicy, już się nie nauczę. Ale w końcu nie wszystko trzeba samemu robić. Czasem fajnie jak zrobi ktoś, kto się na tym zna i fajnie to poda. W domu kawy nie piję w ogóle, stąd lubię przebywać w kawiarniach. Zawsze lubiłem. Ranek staram się zaczynać właśnie od kawiarni, żeby spotkać się z ludźmi, popatrzeć jak wszystko wygląda na zewnątrz, a dopiero później brać się za pracę. I to był powód, by założyć kawiarnię. Zawsze kawę lubiłem, zawsze kawę doceniałem, tylko tak naprawdę nie do końca chciałem sam ją robić. Poznałem dwóch super kolegów, z którymi ten biznes teraz prowadzimy.

To wróćmy do początków twojej przygody z kuchnią. Jak to się stało, że zostałeś kucharzem?

Moja mama zawsze bardzo dobrze gotowała, piekła ciasta. Ja natomiast do ciast nie mam w ogóle cierpliwości. Tam trzeba ważyć, mierzyć. Nigdy nie wiem, jaki będzie tego efekt, dopóki to nie wystygnie. Dlatego ciasto sobie odpuszczam. Owszem, jak trzeba, to stanę i zrobię - nie stanowi to dla mnie większego problemu, ale nie jest to moją pasją. Z tym moim gotowaniem to było tak, że dawno temu, w 1991 roku, wyjechałem do Londynu. Los chciał, że trafiłem do pracy w kuchni w pięciogwiazdkowym hotelu, jako pomocnik. Bardzo mnie to fascynowało. Mieliśmy tam produkty, których w Polsce przez następnych piętnaście lat jeszcze nie widziałem. Mieliśmy świeże kraby i wszystkie warzywa, a to były czasy, kiedy w Polsce tak naprawdę pomidory czy sałata pojawiały się dopiero na wiosnę. Wszy-

PESACH, CZYLI ŻYDOWSKA WIELKANOC

W tym samym czasie, co katolicy Wielkanoc, Żydzi obchodzą Święto Pesach (Paschy). W tym roku trwa od 1 do 9 kwietnia. To jedno z najważniejszych świąt w judaizmie, podczas którego np. nie spożywa się kwaszonego chleba, a je macę. Rozmawiamy z Lucy Lisowską, przedstawicielką Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białystok i Podlasie

Andrzej Kłopotowski



FOT. W. WOTKIEWICZ

W czasie święta Pesach w ogóle nie jemy chleba, makaronu i ryżu. Przez osiem dni jemy macę, ponieważ maca nie zawiera zakwasu. Nawet ciasto pieczemy z mąki macowej, która powstaje z mielonej macy – mówi Lucy Lisowska, przedstawicielka Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białystok i Podlasie. – Mamy też specjalne naczynia czy garnki, których używamy tylko na święto Pesach

kiedy jest Seder. Potrzeba na to czasu, dlatego w diasporze – gdzie jesteśmy rozproszeni – obchodzimy przez dwa dni, żeby wiadomość dotarła do każdego.

Jak wyglądało to święto w Białymstoku międzywojennym? W tym wielonarodowym i wieloreligijnym tygłu.

Wyglądało tak naprawdę tak samo. Przez wieki nic się nie zmieniło. To jest tradycja, która trwa. Jedyne, co się zmieniło, to to, że przed wojną były synagogi, były domy modlitwy, gdzie Żydzi mieli swoje pomieszczenia, gdzie mogli razem świętować.

Czy dochodziło do odwiedzin? Czy np. katolicy odwiedzali podczas świąt swoich żydowskich sąsiadów?

Raczej było to zamknięte świętowanie, w gronie rodziny. Dziś jest trochę inaczej. Np. na świętowanie do Warszawy zapra-

szalam koleżanki innych wyznań.

Jak świętujecie w Białymstoku?

Swego czasu np. rabin Stambler zorganizował nam święto Pesach w hotelu Esperanto. Był wtedy jeden z wiceprezydentów z małżonką. Obecnie świętujemy w domach prywatnych, gdzie zapraszamy kilka osób. Nie możemy wspólnie obchodzić święta, bo nie mamy takiego miejsca w mieście. Pytamy – dlaczego? Kiedy przyjeżdżają do nas goście z zagranicy, są zaskoczeni. Chcą się z nami np. wspólnie pomodlić, ale nie mamy gdzie. Pytają – nie macie w Białymstoku swojego miejsca? Nie-Żydzi takie miejsce mają, a Żydzi nie mają... Nie możemy tego zrozumieć. Niestety... Mówi się, że w Białymstoku przed wojną byli Żydzi, a zapominają się o nas i teraz. Najlepiej, żeby nas nie było. Wtedy można mówić,

że dbamy o przeszłość, o tradycje żydowskie.

Ilu Żydów mieszka obecnie w Białymstoku?

Nie mogę tego powiedzieć, bo nie wiem. Gdybyśmy mieli swoje miejsce, pomieszczenie, ludzie z pewnością by się zgłaszali. Grupa by się nazbierała. Wracając do świętowania, Gmina Wyznaniowa Żydowska z Warszawy przygotowała i wysłała już do Białegostoku paczkę z produktami na Pesach (rozmawiamy w ostatnich dniach marca – przyp. red.). Będą w niej wino z winogron, sok jabłkowy, maca na seder. Jestem za to wdzięczna.

W marcu Episkopat przygotował list, w którym wspomina wizytę Jana Pawła II sprzed 40 lat w rzymskiej synagodze. Nie wszyscy księża go odczytali. Jak to można skomentować?

Papież mówił, że jesteśmy starsi bracia w wierze. Nie rozumiem postawy niektórych księży. Nie rozumiem, przecież w liście nie było niczego złego.

W liście pojawia się zachęta, by odwiedzić synagogę. W Białymstoku nie mamy funkcjonującej synagogi. Co mogą zrobić ci, którzy chcieliby odpowiedzieć na wezwanie Episkopatu? Powinni np. odwiedzić dawną synagogę przy Waryńskiego? Wybrać się na Szlak Dziedzictwa Żydowskiego?

Proszę, by ci, którzy chcą nas wspierać, zapytali władze, dlaczego dziś Żydzi w Białymstoku nie mogą mieć własnego miejsca, własnego pomieszczenia? Gdybyśmy je mieli, mielibyśmy możliwość spotkania się, podtrzymywania tradycji, organizowania życia religijnego. Moglibyśmy też zapraszać do siebie gości i społeczność Białegostoku.

Jakim świętem dla Żydów jest święto Pesach?

To bardzo ważne święto. Opowiada nam o wyjściu z niewoli egipskiej i wyprowadzeniu ludu żydowskiego przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej. Przypomina, że wyrwaliśmy się z niewolnictwa. W Egipcie byliśmy niewolnikami, wytwarzaliśmy cegły potrzebne faraonom do budowy piramid. Stałiśmy się wolnymi ludźmi we wspólnym raj, w Ziemi Obiecanej.

Cóż oznacza sama nazwa Pesach?

Pesach to omijać, wyprowadzić. To eksodus.

Jak obchodzone jest to święto?

Pesach przypada w miesiącu nisan, między 14. a 21. dniem. To jest marzec albo kwiecień. W tym roku Pesach rozpoczyna się 1 kwietnia wieczorem, a kończy po ośmiu dniach. Wszystkie święta obchodzimy osiem dni – Chanukę, Purim.

Jak wygląda świętowanie?

Zanim zaczniemy świętować, musimy wysprzątać dom. Nie może być w nim zakwasu, tzw. chamecu. Zaglądamy w każdy kąt, w każdą szufladę, żeby nie było w nich żadnych okruszków, bułki, chleba, itd. Po wysprzątaniu domu – wiadomo, coś może przeoczyć, zostanie – odmawiamy modlitwę. Dzięki niej uznajemy, że nawet jeśli czegoś nie zauważyliśmy, to tego nie ma. Pod synagogą następuje symboliczne spalanie tego chamecu. Z jednej strony to ważne z racji religii, z drugiej – mobilizuje do sprzątnięcia domu.

To zupełnie jak katolicy czy prawosławni – przed Wielkanocą też robią porządki i myją okna.

Dokładnie. My tylko dodatkowo pozbywamy się chleba, ryżu, makaronu. Oczywiście, nie wyrzucamy tego – byłoby szkoda, kupiliśmy przecież to – ale pakujemy do pudełka. Zamykamy, zaklejamy i przez osiem dni nie ruszamy.

Jak w czasie święta wyglądają wasze posiłki?

Przez osiem dni w ogóle nie jemy chleba, makaronu i ryżu. Jemy macę, ponieważ maca nie zawiera zakwasu – to tylko woda z mąką. Inne posiłki oczywiście możemy spożywać, ale nie mogą one zawierać zakwasu. Np. ciasto pieczemy z mąki macowej, która powstaje z mielonej macy. Z alkoholu nie można pić wódki, ale można pić sliwowicę lub wino winogronowe. Mamy też specjalne naczynia czy garnki, których używamy tylko na święto Pesach. Rozpakowujemy je, otwieramy i używamy przez osiem dni. Po ośmiu dniach znowu je pakujemy i czekają cały rok. W święcie

najważniejszy jest seder – kolacja sederowa. Pojawiają się na niej specjalne potrawy. Każdy z uczestników ma cztery mace położone jedna na drugiej i kielich na wino. Pośrodku stołu stoją tzw. gorzkie zioła – to np. chrzan czy pietruszka. Jest barani udziec, a jak ktoś nie ma baraniego udzca – może być pieczone skrzydełko. Jest jajko, czyli bejca. No i charoset, czyli słodka potrawa z jabłek, pokrojonych migdałów, orzechów i wina. Ma przypominać nam glinę, z której Żydzi w Egipcie robili cegły. Wznosimy toast za to, że jesteśmy wolni, wyszliśmy z niewoli. Kiedy jemy gorzkie zioła i bejcę, maczamy je w słonej wodzie. Słona woda przypomina nam łzy i pot, które Żydzi wylewali pracując ciężko w niewoli. Czytamy tzw. Hagadę – opowieść o wyjściu z niewoli egipskiej. Później są rytuały. Świętowanie bardzo często kończy się długo po północy. W międzyczasie najmłodszy uczestnik sederu zadaje ojcu cztery pytania, np. dlaczego jemy gorzkie zioła, dlaczego maczamy w słonej wodzie, dlaczego jemy macę, itd. Chowa się też kawałek macy – afikoman, za znalezienie którego dostaje się nagrodę.

Słowem – święto bardzo radośnie.

Kiedy miną wszystkie rytuały, jemy. Kto je mięso, je mięso. Kto rybę, ten je rybę. Oczywiście do tego są ziemniaki, by nie było zakwasu. Jeszcze jedno – te dni obchodzimy jak szabat. Nie rozpalamy ognia, nie chodzimy na cmentarz. Mamy specjalne płytki podłączane do prądu, które utrzymują temperaturę, by podgrzewać posiłki.

W Izraelu jest jeden dzień wieczornego świętowania, poza Izraelem – dwa. Dlaczego?

Kiedyś o święcie zawiadamiali kurierzy – biegli i ogłaszali, kiedy zaczyna się Pesach,

scy na te nowalijki czekali, a tam one były dostępne niezależnie od pory roku. Były też dobre mięsa, steki, jagnięcina. W Anglii pracowałem z ludźmi z różnych krajów. Byli wśród nich Azjaci, którzy uczyli mnie nowych technik gotowania. Ale pojawiała się też kuchnia hinduska, chińska. Trafiłem na dobry grunt. A że chyba coś tam po mamie odziedzyczyłem, to i chętnie głębiej w to gotowanie wszedłem.

Miałeś jakieś wykształcenie w kierunku gastronomii?

Nie. Wykształcenie mam techniczne, mechaniczne. Pojechałem jako świeżak, ale żadnej pracy się nie bałem. I chyba ta determinacja mnie prowadziła przez życie. Choć nie powiem – raz było lepiej, raz gorzej. Czasami się zarabiało więcej, czasami mniej. W innych branżach można było zarabiać zdecydowanie lepiej, ale ja w gotowaniu zobaczyłem swoją przyszłość.

Kiedy wracałeś do Polski, to już wiedziałeś, że będziesz działał w kuchni?

Zdecydowanie. W międzyczasie pływałem też jako kucharz na statku. I jak wróciłem do Polski, to miałem w głowie zakodowane: „tylko kuchnia, nic więcej”. Swoją przyszłość postanowiłem związać z gastronomią.

Jak się gotuje na statku, jak zabraknie jakiegoś produktu i nie da się wyskoczyć do sklepu?

Nie ma prawa zabraknąć. Choć raz mieliśmy taką sytuację, że sztorm zbliżał się do brzegów i musieliśmy od niego uciekać. I z racji tego mieliśmy opóźnioną aprowizację. No i wtedy już wszystko szło z magazynów. Zastępowaliśmy jedne produkty drugimi, więc w kuchni było więcej improwizacji, bo trzeba było skorzysta z tego, co jest, a nie z menu, które robiliśmy co tydzień. Ale to wszystko jest do ogarnięcia. Na statkach są wielkie magazyny i wszystkie okoliczności są przewidziane. Statek ma dość dużą pojemność, więc zabiera bardzo dużo rzeczy.

Masz jakąś radę dla młodych, początkujących kucharzy?

Mieć w sobie dużo spokoju i nie zrażać się. Ta praca jest bardzo ciężka. Natomiast uważam, że nie powinna być bardzo stresogenna. Jeżeli gdzieś komuś nie odpowiada atmosfera, to trzeba starać się zmienić miejsce pracy, ale nie zawód.

Miałeś jakiś plan B, jakby ci nie wyszło z tym kucharzeniem? Wspominałeś, że masz wykształcenie mechaniczne. Miałem plan B, bo nadal lubię gdzieś jakieś śruby przykręcić, wykręcić, coś naprawić. Ale założyłem, że to moje gotowanie się uda. I się udało.

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM



LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwy-

kłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem, jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłkach, zabytkowych dworach i rezerwach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim

Augustów. Kaplica pełna łask

Gdy odwiedzam jakiegokolwiek miejsce na Podlasiu, mniej lub bardziej naznaczone zębem czasu, staram się przede wszystkim poznać legendy czy mity związane z jego historią. Nie inaczej było też i w Augustowie, gdy błądząc po jego zakątkach, u zbiegu ulic Zygmuntońskiej i Rajgrodzkiej nieoczekiwanie natknąłem się na zrewitalizowaną, neoklasycystyczną kaplicę w kolorze kremowym. (...) Z tablicy informacyjnej, umieszczonej przed wnętrzem, dowiedziałem się, że znajduje się przed kaplicą pw. Pana Jezusa Kłęczącego. Od 1976 roku w kaplicy wystawiony jest dla wiernych przez całą dobę - czy to w dni powszednie, czy też świąteczne - Najświętszy Sakrament. Spotkany tam przeze mnie pan Marcin Kowalczyk,



pełniący społeczną funkcję jednego z koordynatorów wszystkich odprawianych nabożeństw i uroczystości, opowiedział mi kilka legend związa-



nych z powstaniem kaplicy. Jedną z nich mówi, że przed wieloma laty w miejscu, w którym istnieje obecna kaplica, ukazał się na dużym ka-



mieniu kłęczący Pan Jezus dźwigający krzyż. Inna legenda mówi, że w tym samym miejscu pewien rolnik orał swoje pole i zobaczył jasność, a w niej

kłęczącego Pana Jezusa dźwigającego krzyż. W tym miejscu, postawiono więc w małej, drewnianej budce figurę Pana Jezusa niosącego duży krzyż. Gdy - zgodnie z kolejną legendą - przejeżdżający obok tego miejsca pewien mieszkaniec Ziemi Mazurskiej poczuł panującą tam chłód i ubóstwo, miał wrażenie, że figura Pana Jezusa wprost trzęsie się z zimna. Po tym zdarzeniu okoliczni wierni zbudowali pierwszą w tym miejscu drewnianą kaplicę. A w 1710 r., gdy tereny te nawiedziła epidemia dżumy, na zachodnim krańcu miasta, przy drodze prowadzącej z Augustowa do Janówki, ustawiono - w podzięce za ocalenie wielu ludzi od epidemii - figurkę Kłęczącego Pana Jezusa. Najpierw w prowizorycznej budce, a później, już w latach 30. XIX wieku, w solidnej drem-

nianej kaplicy będącej darem Tomasza Wasilewskiego, augustowskiego cieśli. Niestety kaplica ta w 1944 r. spłonęła, a na jej miejsce, w latach 1950-1954, miejscowi wierni z publicznych składek i przy wydatnej pomocy Klubu Parafian Augustowskich w Chicago zbudowali do dziś istniejącą, murywaną kaplicę, której projektantem był architekt Adam Grynkiewicz, a wykonawcami dwaj miejscowi parafianie, bracia Jan i Apolinary Wancewiczowie.

Dziś kaplica przyciąga w swoje progi tysiące wiernych i turystów z całego świata, pełnych wiary i nadziei na otrzymanie miłosierdzia Bożego i uzdrowień płynących z owianej nimbem łask Bożych figury Pana Jezusa Kłęczącego, którą przed wieloma laty wyrzeźbił dla kaplicy augustowski twórca Jan Maciejewski.

Cibory-Kołaczkki. XVIII-wieczna świątynia



Mała wieś Cibory-Kołaczkki, położona w gm. Zawady w pow. białostockim, licząca obecnie nie więcej niż 30 mieszkańców, swoją dość oryginalną nazwę wywodzi podobno

od żyjącego w XV w. ówczesnego jej założyciela, Ścibora Kołaka herbu Kościeszka z Kołak. I zapewne wieś ta nie byłaby obecnie tak popularna, gdyby z pobliskich Zawad nie został przeniesiony w jej gra-



nice niezwykle, XVIII-wieczny drewniany kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Stało się to dlatego, że w 1979 r. Zawady - będące stolicą gminy, w granicach której leży wieś Cibory-

Kołaczkki - sprezentowały tej wsi swoją starą, zbudowaną w 1742 r. niezbyt dużą świątynię. Stała się ona bowiem zbyt mała, by zmieścić wszystkich wiernych. Po przeprowadzonych pracach konserwatorskich ten drewniany, barokowy kościół już z daleka prezentuje się niezwykle interesująco. Świątynia nie posiada tradycyjnej, wbudowanej w konstrukcję wieży dzwoniczej, ale została wyposażona w ozdobną, małą wieżyczką sygnaturkową na dachu. Zwraca uwagę ciekawa, zrębowa konstrukcja w całości szalowana pionowymi deskami. W elewacjach zobaczymy ozdobne, okrągłe okna z wpisanymi w nie kwadratami. Świątynia jest przykryta zróżnicowanej szerokości, jednokalenicowym, dwuspa-

dowym, naczółkowym dachem, ze znacznie szerszą od prezbiterium nawą. Do prezbiterium jakby doklejono dwie symetrycznie położone zakrystie. Interesujący jest sam front tego kościoła, będący trzy poziomowym ryzalitem kryjącym w swoim parterze wejściową kruchtę, zaś nad nią ulokowane pomieszczenie zwane potocznie chórem, które wykorzystuje organista, okazjonalni muzycy oraz parafialni śpiewacy. Z całą pewnością trójnawowe wnętrze tego kościoła z trzema eklektycznymi ołtarzami i neobarokową amboną należy do najpiękniejszych wśród drewnianych świątyni Podlasia. Wewnątrz znajdziemy liczne barokowe rzeźby i obrazy, a przede wszystkim mnóstwo oryginalnych, iluzjonistycznych, późno klasycystycznych polichromii, w większości wykonanych w 1839 r. przez Jana Czarnowskiego. Prawie pół wieku póź-

niej polichromie zostały uzupełnione - przede wszystkim na stropach nawy głównej - o symbole Gołębic i Baranka Bożego oraz - w prezbiterium - o sceny Matki Boskiej Niepokalanej. Całość architektury tego kościoła uzupełniają jeszcze stojące obok świątyni, XVIII-wieczna, dwukondygnacyjna, drewniana dzwonnica o konstrukcji słupowej. Jest ona zbudowana na planie kwadratu i przykryta gontem.

Kościół ten, o nieocenionej historycznie wartości, z dość skomplikowanym dojazdem, odwiedza mnóstwo turystów, dla których mieszkająca obok i posiadająca do niej klucze rodzina Wnorowskich jest prawdziwym skarbem. Państwo Wnorowscy to nadzwyczaj gościnni ludzie, cierpliwi, pełni wyrozumiałości dla ciekawskich turystów i, co najważniejsze, zawsze znajdujący czas, aby otworzyć podwoje świątyni i opowiedzieć o jej ciekawej historii.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozbawienie życia skazanego - w tym przypadku Jezusa - nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę - utratę części. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię polegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie - trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikała prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangelisci zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIĘ CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangelisci Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zabrał z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisując wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmartwych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej. Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania - w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lub na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczegól z pogrzebu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i święcie: wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychylność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała pładujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierze Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonella da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z tajemnicą naszego odkupienia, a dokładniej miejsca związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa oraz z Jego zmartwychwstaniem. Dla chrześcijan Wschodu miejsce to jest po prostu Anastasis, czyli Zmartwychwstaniem. Zanim jednak dostrzemy do paschalnego przesłania pustego Grobu (które będzie przedmiotem kolejnego artykułu), trzeba zatrzymać się przy skale Golgoty, czyli przy tajemnicy krzyża.

Współczesne badania archeologiczne, wsparte studiami franciszkanina Virgilia Corbo oraz najnowszymi badaniami prowadzonymi przez zespół profesor Franceski Romany Stasolli, pomogły nam dogłębnie poznać historię tego miejsca. W wiekach VII-I p.n.e. obszar ten był rozległym kamieniołomem położonym poza murami Jerozolimy. Ówczesni kamieniarze poszukiwali kamienia malakya, cenionego za swoją twardość, lecz właśnie w miejscu dzisiejszej Kalwarii natrafili na skałę gorszej jakości, kruchą i żyłkową. Ten fragment skały został więc oszczędzony i porzucony, pozostając jako odosobnione wzniesienie.

Z biegiem wieków doły powstałe w wyniku wydobycia wypełniły się gruzem i ziemią, przekształcając ten teren w podmiejską nekropolię, przerwaną niewielkimi działkami rolnymi. Wyjaśnia to doskonale opis ewangelisty Jana: „Na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród”. Golgota, „miejsce czaszki”, była więc od początku „podzielona na różne własności: jedną, która mogła należeć do władzy, gdzie można było dokonywać ukrzyżowań; jedną należącą do ogrodnika lub rolnika oraz jedną, której właścicielem mógł być Józef z Arymatei”.

Miejsce ukrzyżowania było więc naturalnym piedestałem idealnym dla egzekucji rzymskich, które wymagały miejsc widocznych i położonych blisko dróg, aby pełniły funkcję odstraszącą. Wrażliwość żydowska wymagała ponadto, aby odbywało się to poza murami miasta, na wzór praktyki kamienowania wykonywanego poza obozem zarówno wobec bluźnierców (por. Kpł 24,14), jak i tych, którzy łamali szabaty (por. Lb 15,35-36).

Kalwaria

Obecnie Kalwaria jest - można powiedzieć - podwyższoną kaplicą boczną wewnątrz bazyliki. Pierwotne wzniesienie zostało w nią włączone. Architekci Konstantyna pracowali bowiem od 326 r. n.e., aby wyodrębnić Grób oraz miejsce Ukrzyżowania, wy-

ŚLADAMI JEZUSA. SKAŁA GOLGOTY

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa

o. Francesco Patton, były Kustosz Ziemi Świętej (*Vatican News*)



Peter Paul Rubens „Golgota”, obraz z 1638 r. Oryginał znajduje się w muzeum w Toronto w Kanadzie

równując cały teren i usuwając sztuczne nasypy oraz istniejące wcześniej świątynie pogańskie wzniesione z woli cesarza Hadriana.

Skała Golgoty została „wyrzeźbiona” i uporządkowana: otaczając ją skałę usunięto, pozostawiając jedynie centralny monolit. Dziś, wchodząc po stromych stopniach prowadzących do kaplicy, stąpa się po tej samej skale, która widziała Chrystusa oddającego za nas życie. To na tym wzniesieniu modlił się o przebaczenie dla swoich oprawców i przyjął dobrego łotra; to właśnie tam powierzył nas Matce i Matkę nam, poprosił o napój, przeszedł od poczucia opuszczenia przez Boga do zawierzenia się w ręce Ojca, doprowadzając do wypełnienia sens wcielenia i stając się naszym pokojem oraz pojednaniem.

Chroniony przez szklane osłony kamień ukazuje głęboką szczelinę. Nie jest to jedynie fakt geologiczny: według tradycji stanowi ona pamiątkę trzęsienia ziemi opisanego w Ewangeliach (por. Mt 27,51), fizyczny znak pęknięcia oddzielającego stary świat od nowego stworzenia, równoczesny

z rozdarciem zasłony świątyni, które oznacza przejście od starej świątyni do nowej - którą jest sam Jezus (por. J 2,19).

Grób Adama

Dokładnie pod ołtarzem Kalwarii, na poziomie posadzki bazyliki, znajduje się Kaplica Adama. Tutaj symbolika archeologiczna i teologiczna łączą się w sposób nierozdzielny. Szczelina widoczna na wyższym poziomie sięga aż tutaj, odsłaniając wnętrze skały. Według bardzo starej tradycji czaszka pierwszego człowieka, Adama, została pogrzebana właśnie pod miejscem ukrzyżowania „Nowego Adama”.

Znaczenie tego jest niezwykle wymowne: krew Chrystusa, spływając przez pęknięcie ziemi, dociera do szczytków praojca, obmywając grzech

pierworodny w chwili samej ofiary krzyża. Ta przestrzeń, gdzie naga skała wyraźnie wyłania się ze ścian, stanowi most między czasem prehistorycznym stworzenia a historycznym czasem Odkupienia. To tutaj można zrozumieć, dlaczego Golgota jest szczytem świata: nie ze względu na swoją wysokość fizyczną, lecz głębię tajemnicy, którą zawiera. Na tej interpretacji opiera się również ikonografia, która często przedstawia Ukrzyżowanego z czaszką u stóp - symbolem Adama. Nawet sama nazwa „Golgota”, czyli „miejsce czaszki”, mogła sprzyjać takiemu odczytaniu.

Hadrian

Paradoksalny aspekt historii Golgoty wiąże się z cesarzem Hadrianem. Po stłumieniu po-

wstania Bar Kochby w 135 r. n.e. postanowił on zatrzeć wszelkie ślady tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej w Jerozolimie, przekształcając ją w Aelia Capitolina. Aby zbezczeszczyć miejsca święte, Hadrian kazał zbudować rozległą sztuczną platformę nad Golgotą i Grobem, wznosząc nad tym drugim świątynię poświęconą Jowiszowi, a nad pierwszym posąg Afrodyty.

Starożytni historycy chrześcijańscy, tacy jak Euzebiusz z Cezarei, interpretowali to działanie jako próbę wykorzenienia kultu. Jednak z punktu widzenia archeologii, przykrywając to miejsce tonami materiału i „pieczętując” je pogańskim sanktuarium, cesarz nieświadomie zachował jego pierwotny układ, chroniąc go przed erozją i umożliwiając, by dwa wieki później cesarzowa Helena oraz biskup Jerozolimy Makary mogli je zidentyfikować. Bez tej pogańskiej konstrukcji pamięć o Golgotie mogłaby zginąć wśród ruin miasta nieustannie się zmieniającego.

Święta Helena

W głębi bazyliki, schodząc jeszcze niżej niż poziom skały Kalwarii, dociera się do Kaplicy św. Heleny, a następnie do grotu Odnalezienia Krzyża Prawdziwego, znajdującej się w jednej z najstarszych części dawnego kamieniołomu. Helena przybyła do Jerozolimy w 326 r. n.e. z jasno określonym celem: odnaleźć najważniejsze Miejsce Święte oraz najcenniejszą relikwię - krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

„Legenda” o odnalezieniu trzech krzyży przekazywana jest w dwóch tradycjach: Rufin z Akwilei opowiada o ciężko chorej szlachciance, która zostaje uzdrowiona przez dotknięcie Krzyża Prawdziwego; natomiast Sokrates Scholastyk i Sozomen relacjonują, że biskup Makary polecił przyłożyć trzy krzyże do ciała zmarłego, który - dotykając właściwej relikwii - powrócił do życia.

Kaplica Odnalezienia, ze swoimi surowymi, skalnymi ścianami - na których po stronie wschodniej „widoczne są fragmenty malowideł, być może z XII wieku, przedstawiające Chrystusa ukrzyżowanego (zachowanego od pasa w dół). W przestrzeni między rękami Maryi i Jana wyłania się jeszcze starszy fresk” - stanowi świadectwo kluczowego przejścia od ustnej tradycji Kościoła pierwotnego do dążenia epoki konstantyńskiej do nadania wierze form monumentalnych.

Bazylika Męczeństwa

Pierwszą wielką budowlą wzniesioną z woli Konstantyna była bazylika Męczeństwa, konsekrowana 13 września 335 r. Nie należy jej wyobrażać sobie jako dzisiejszej budowli o planie krzyża, lecz jako ogromną halę pięcionawową,

skierowaną na zachód - ku Kalwarii. W tym okresie Golgota pozostawała na otwartej przestrzeni, na dziedzińcu otoczonym portykami, który stanowił łącznik między bazyliką Męczeństwa a Anastasis.

Pątniczka Egeria w IV wieku opisuje liturgie, które fizycznie przemieszczały się między tymi przestrzeniami, podążając za kolejnymi etapami dramatu Męki Pańskiej. Kalwaria była wówczas jeszcze odsłoniętym skalnym wzniesieniem, ozdobionym jedynie wielkim krzyżem wysadzonym klejnotami. Taki układ przetrwał niemal trzy stulecia, aż do najazdu perskiego w 614 r. i następującego po nim pożaru, które zapoczątkowały długą serię zniszczeń i odbudów.

Skała, która stała się kamieniem węgielnym

Golgota, mimo zniszczeń, jakich doświadczyła na przestrzeni wieków - od aktów nienawiści kalifa Al-Hakima w 1009 r. po niszczycielski pożar w 1808 r. - pozostała jednym z dwóch centralnych punktów bazyliki. XIX-wieczne restauracje przeprowadzone przez Greków prawosławnych nadały lewej stronie Kalwarii (należącej do nich, choć częściowo użytkowanej także przez łacinników) obecny wygląd.

Prawa strona Kalwarii (należąca do łacinników, podobnie jak związana z nią „Kaplica Franków”, która w średniowieczu stanowiła zewnętrzne wejście) również była poddana pracom renowacyjnym kierowanym przez architekta Antonio Barluzziego od 1934 r. Zachowano i odrestaurowano pozostałości z epoki krzyżowców (XII w.). Przygotowano cykl przedstawień związanych z obnażeniem Jezusa i Jego ukrzyżowaniem, a także ozdobiono mozaikami sklepienie i ściany.

Wartość Golgoty nie tkwi w jej estetyce, lecz w jej świadectwie. Przypomina ona, że zbawienie nie jest abstrakcyjną ideą, lecz wydarzeniem, które dokonało się w konkretnym czasie i miejscu. Pielgrzym, przybywając tutaj, powinien móc doświadczyć tego, co apostoł Paweł, i powiedzieć wraz z nim: „Syn Boży umiłowiał mnie i wydał samego siebie za mnie” (Ga 2,20), pozwalając się poruszyć wezwaniu starego łacińskiego napisu z XII wieku: „Wywyższajcie Tego, który został ukrzyżowany w ciebie, oddawajcie chwałę Temu, który został pogrzebany za nas” (T. Tobler, Theoderici Libellus de locis sanctis, ok. 1172, St. Gallen 1865, s. 19).

o. Francesco Patton - franciszkanin, były Kustosz Ziemi Świętej. Jest autorem rozważań stacji Drogi Krzyżowej z Leonem XIV w Kołoseum w Wielki Piątek 2026 r.

CZAS POJEDNAĆ SIĘ Z BOGIEM

To czas konfesjonałów – w Kościele katolickim wierni, którzy chcą zadośćuczynić przykazaniom kościelnym, robią rachunek sumienia przed Wielkanocą i idą do spowiedzi

Grzegorz Okoński

Chcemy być lepsi, mieć czyste sumienia, pomyśleć, że skoro przynajmniej raz w roku trzeba przystąpić do sakramentu komunii – to właśnie teraz. Okres poprzedzający Wielkanoc jest czasem, gdy spoglądamy w stronę konfesjonału – i czasem z pewnym zakłopotaniem – ale robimy rachunek sumienia.

Tylko raz, czy dopiero pierwszy raz?

Z Wielkanocą kojarzą się pisanek, zajacek, a także drugie i trzecie przykazanie kościelne, o którym katolicy pamiętają teraz jak nigdy wcześniej w ciągu roku. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty, i – przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć komunię świętą. Trwa zatem czas konfesjonałów, a z publikowanych statystyk i sond wynika, że 75 proc. katolików w Polsce przykłada na ich stopniu raz w roku i to właśnie teraz.

- Zdarza się faktycznie, że raz w roku, w czasie Wielkanocy wierni przychodzą do spowiedzi, by zadośćuczynić nauce Kościoła, ale nie przesądzałbym, że tylko raz: z praktyki wynikałoby raczej, że ludzie traktują wielkanocną spowiedź w kategorii - „minimum raz w roku” i nie ograniczają się tylko do jednego terminu; nawet jeśli teraz przystępują do spowiedzi po raz pierwszy w roku, to bardziej „dopiero pierwszy raz”, bo spotkamy się w kolejnych miesiącach tego roku, w zależności od indywidualnej potrzeby ich sumienia – mówi ks. dr Michał Łobaza SAC, proboszcz pallotyńskiej parafii św. Wawrzyńca w Poznaniu. Pallotyni, czyli Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, katolicka wspólnota księży i braci, promuje współpracę z ludźmi świeckimi, a kolejki do konfesjonałów nie są w tu niczym nadzwyczajnym, związanym tylko ze świętem.

Jest przykazanie, ale nie chodzi o przymus

Kościół ma przykazania kościelne, ale wierni niekoniecznie pamiętają je słowo w słowo: przyjęło się po prostu, że jak Wielkanoc – to spowiedź i komunie św.



Szczególnie przed Wielkanocą, przed konfesjonałami ustawiają się kolejki

- Spowiedzi nie powinno się traktować jako przepisowego przymusu: człowiek podejmuje decyzję o niej w odpowiedzi na usłyszane Słowo Boże lub na zauważone świadectwo życia sakramentalnego, czy w ogóle – na jakieś zdarzenie, sytuację, która skłoniła go do zastanowienia się nad własnym życiem. Dochodzi do wniosku, że chce, a nie że musi, pojednać się z Bogiem, chce się poprawić, zmienić, chce z czystym sercem rozpocząć nowy okres.

Grzechy nie przekreślają szansy

Ale do kościołów przychodzą teraz także tacy ludzie, którzy tej iskry nie czuli od dwóch, trzech, piętnastu czy dwudziestu lat.

- Są tacy ludzie, i nie przychodzi im łatwo przyznanie tego: ale ważne jest to, że chcą uporządkować z różnych przyczyn zaniedbane życie religijne. Każdy patrzy na życie indywidualnie i nie można człowieka zasztaflakować: jest dobry, bo chodzi o spowiedź, czy jest zły, bo od lat nie zbliżył się do konfesjonału. Są sytuacje, które odsuwają ludzi od sakramentów, ale też wiemy, że nie przekreślają do końca życia ich szansy na pojednanie z Panem Bogiem, i że w jakiś sposób takie sytuacje się kończą, że osoby nimi dotąd związane mogą już – i chcą wrócić do sakramentów.

Kościół widzi wśród takich przyczyn prowadzenie życia

w związku niesakramentalnym, czyli w konkubinacie, albo w nowym związku po rozwodzie, połączonym ślubem cywilnym. Kościół zapewnia, że takie osoby powinny uczestniczyć aktywnie w życiu wspólnoty, a ta, i jej kapłani mają – jak napisał Jan Paweł II – okazać pomoc rozwiedzionym, podejmować z troskliwą miłością starania o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła.

- Czasem nawet po latach sytuacja się zmienia i taka osoba chce szczerze przystąpić do spowiedzi, robi rachunek sumienia, wyznaje grzechy, żałuje za nie, chce naprawić wyrządzone przez siebie szkody wobec innych ludzi. Każda sytuacja jest inna – i każdy człowiek ma szansę.

Kradzież na czele katalogu grzechów

Dominikanin, kaznodzieja, rekolekcyjista i niezwykły medialny duchowny, ojciec Adam Szustak, przyznał, że najczęściej w konfesjonałach wyznawane są grzechy ważne dla sumienia osób spowiadających się, ale z ogólnego punktu widzenia – nie będące takimi, które mogłyby wstrząsnąć światem. W trzech „najpopularniejszych” kategoriach grzechów zamyka się kradzież (do której zaliczamy nie tylko fizyczne zabranie czegoś komuś innemu, ale np. korzystanie z cudzej własności intelektualnej w Internecie, czy zabranie z miejsca pracy przedmiotów należących do pracodawcy),

kłamstwo (w tym także celowe ukrywanie prawdy) i pycha (tu wierni przyznają się np. do przekonania o tym, że są lepsi od innych).

- Grzechy są różne i nie przesądzałbym, czy są któreś częściej spotykane, czy ważniejsze od innych – mówi ks. Michał Łobaza. - Żyjemy w różnych społecznościach, rodzinach, środowiskach zawodowych i w tych wszystkich przestrzeniach pojawiają się ułomności, grzechy. Są drobne i są ciężkie, grunt to rozpoznać je i chcieć się z nich oczyścić. Po pandemii zauważyliśmy, że wierni uważniej do nich podchodzą, że pragnienie spotkania prawdziwego żywego Boga przekłada się u nich na proces przygotowania do spowiedzi. Jest więc rachunek sumienia, a nie zwyczajowa, powtarzana zawsze lista, jest nazwanie grzechów po imieniu, są wnioski. Wierni po prostu poważnie traktują Eucharystię, więc spowiedzi nie chcą tylko odbyć formalnie. Czy boją się spowiedzi? Tak, to intymne doświadczenie wiąże się ze strachem, ale nie jest on mocniejszy od Bożego miłosierdzia łaski. Strach jest ludzki, lecz pamiętajmy, że w sakramencie jest Bóg, który daje łaskę oczyszczenia, a kapłan jest tylko narzędziem w Jego dziele...

Rozgrzeszenie? Nie zawsze!

Ksiądz przyznaje jednak, że są sytuacje, gdy spowiedź nie może dojść do skutku. Nie ma bowiem sensu, gdy spowied-

nik słyszy, że wierny wyzna grzechy, bo z jakiegoś powodu przyszedł do spowiedzi, ale i tak nie wierzy, że coś to zmieni i nie chce się poprawić. Że pogodził się ze swoimi grzechami i nadal będzie z nimi żył, a spowiedź jest dla niego tylko jakąś formalnością, która nic nie zmieni w jego sposobie życia.

- Są też grzechy, przy których ksiądz nie może przekazać wieści o odpuszczeniu: co nie znaczy, że taka osoba nie ma w przyszłości szans na sakrament. To grzechy zarezerwowane dla spowiedzi dokonanej przez Ojca Świętego, albo przez wskazanego przez niego biskupa miejsca, czy przez kapłana wyznaczonego przez biskupa miejsca.

Do tych grzechów należą takie, które wiążą się np. z profanacją Najświętszego Sakramentu.

Spowiedź dla kapłana też nie jest lekka

- Spowiedź jest szczerą rozmową, związaną z pokorą i postanowieniem poprawy, a nie dyskusją w konfesjonale. Nie polega na „zdołowaniu” penitenta, wywołaniu u niego poczucia winy – to nie prowadzi do duchowej ulgi i nie sprzyja podejmowaniu decyzji o spowiadaniu się w przyszłości. Dlatego spowiedź bywa trudna dla spowiadającego się, ale też dla księdza – zawsze przed spowiedzią modłę się za tych, którzy przyjdą do konfesjonału i proszę o łaskę, bym umiał wyspowiadać, bym mógł wesprzeć tę osobę.

Zapytany, czy idąc do konfesjonału, obawia się, że usłyszy o grzechu, o jakim nie chciałby nigdy słyszeć, ksiądz Michał Łobaza mówi, że nie ma takich obaw – w czasie spowiedzi nie można zatajać swoich win i trzeba wyznać świadomie wszystkie grzechy, w tym także – a może i zwłaszcza – grzechy ciężkie.

- Chrystus służył człowiekowi i nie wybierał, z kim chce rozmawiać i przebywać: każdy był dla niego równie ważny, także ci, którzy mieli na sumieniu grzechy ciężkie. Jako ksiądz jestem tu i teraz, nie zadreżam się później tym co usłyszę. Bóg chce, bym rozpoznał grzechy i był Jego narzędziem w odnowie tej osoby. Obowiązuje mnie natomiast

tajemnica spowiedzi, z której nikt nie może mnie zwolnić – niczego, co usłyszę w czasie spowiedzi, nie mogę z niej wynieść na zewnątrz.

Nie tylko w konfesjonale

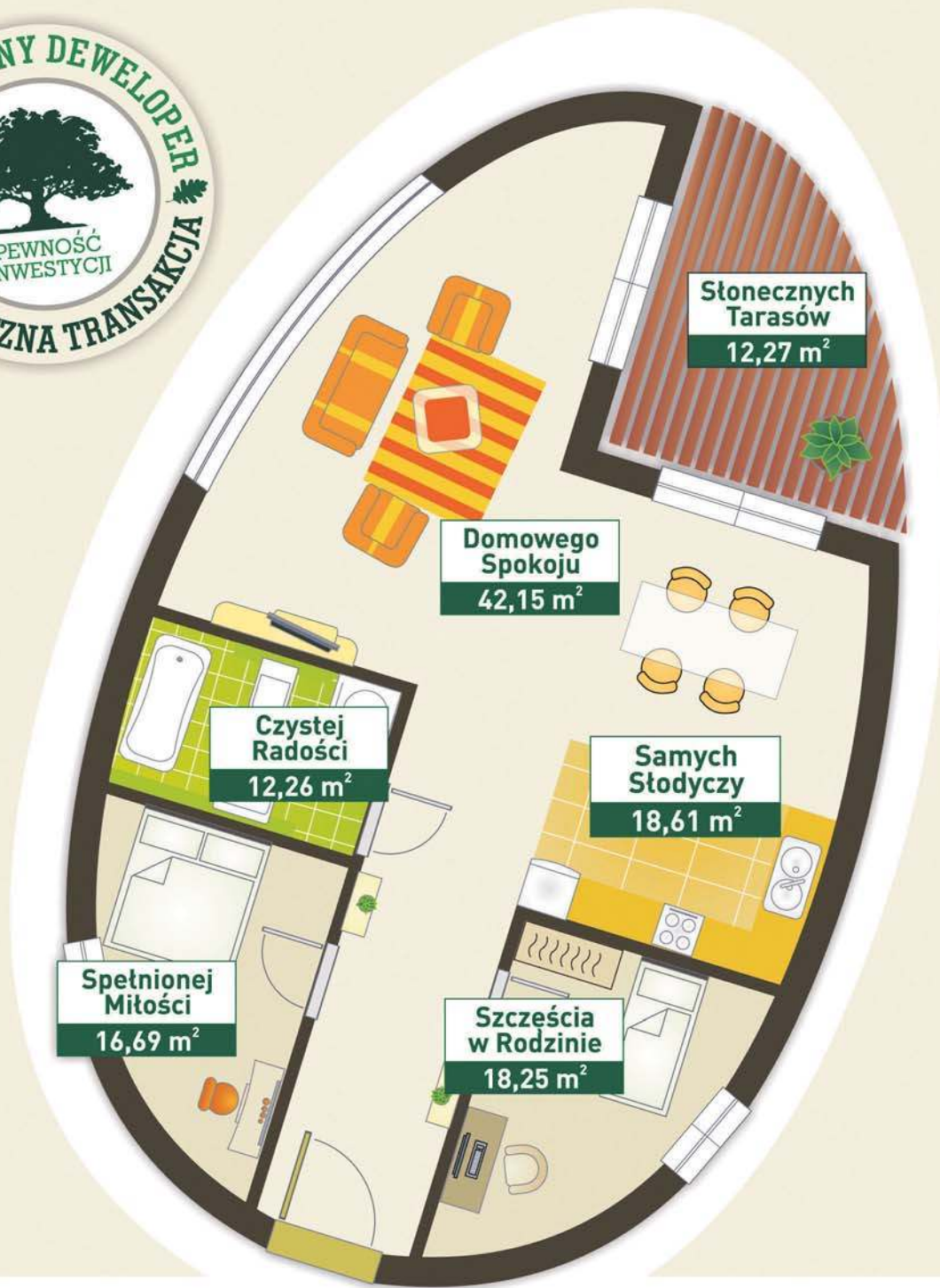
Wierni spowiedź utożsamiają z konfesjonalem – i choć to naturalne miejsce w przestrzeni sakralnej, nie musi być jednoznacznym atrybutem sakramentu pokuty.

- Zdarzają się sytuacje, że spowiadamy w drodze, w czasie pielgrzymki, w czasie jakiegos wyjazdu wspólnoty: wtedy nie uzależniamy spowiedzi od konfesjonału, lecz po prostu w cichej indywidualnej rozmowie spowiadamy. Spowiedź może odbyć się w innym miejscu, bo jej najważniejszym bohaterem nie jest ksiądz, który musi mieć konfesjonał, lecz penitent, który podjął decyzję wskutek jakiegoś doznania, refleksji, który odczuł, że chce pojednać się z Bogiem. Ponadto spotykamy się też z sytuacjami, że ktoś poprosi nas z ważnej przyczyny o spowiedź generalną, z całego życia, chce mieć do tego więcej czasu, chce dokonać poważnego i pełnego rozrachunku ze swoim życiem. Kiedy ma poważne wątpliwości i bardzo liczy na rozmowę, która wiele dla niego znaczy. I kiedy chce pozamykać pewne sprawy w swoim życiu, ma głębszą świadomość religijną, wynikającą z wieku, z doświadczeń życiowych – bo inaczej patrzy na swoje grzechy dziecko, a inaczej osoba dorosła. Czasem wtedy taka spowiedź odbywa się w warunkach, w których penitent czuje się bezpiecznie, i może ze spokojem wyznać grzechy.

Czy ksiądz się spowiada?

Księża – co nieraz interesuje wiernych – nie tylko spowiadają, ale też – się spowiadają. Muszą się regularnie spowiadać, dbać o swoje odnowienie, skoro mają takim darem się dzielić z drugim człowiekiem.

- Do tego dobrze mieć swojego stałego spowiednika, który dzięki doświadczeniu będzie mógł pomóc kapłanowi. Kapłan przecież też jest tylko człowiekiem, tak jak ci, którzy przychodzą do jego konfesjonału...



Wesołego Alleluja

ROGOWSKI
DEVELOPMENT

Mieszkania i apartamenty
Rogowski.com.pl

KATARZYNA BONDA: POTWÓR TEŻ MARZY O DOMU

Jej najnowsza książka „Dom bestii”, inspirowana prawdziwą historią, opowiada o domu jako miejscu, w którym rodzą się lęk, przemoc i głód władzy. – Bardzo wielu ludzi żyje w iluzji i nie chce tego widzieć. A kiedy nagle zobaczysz prawdę, grunt usuwa ci się spod nóg – mówi podlasianka Katarzyna Bonda

Anita Czupryn

Wielkanoc to czas, kiedy sprzątamy domy, myjemy okna, wpuszczamy światło, siadamy przy stole z bliskimi. Ty przychodzisz ze swoją najnowszą książką „Dom bestii”. Przypadek? Nie sądzę.

To ciekawe, bo pierwszych zbrodni Norbert Marciniak, bohater „Domu bestii”, dokonał właśnie tuż przed Wielkanocą. Dokładnie wtedy, kiedy wszyscy myją okna i przygotowują się do świąt, bez śladu zniknęli Julian, mąż Marleny - późniejszej partnerki Norberta - i jej córka Sandra. Nie zaplanowałam tego, a jednak książka ukazuje się właśnie w okolicach Wielkanocy, w rocznicę tamtego zaginięcia i pierwszej zbrodni, kiedy zaczął się konstruować modus operandi zabójcy. Później zabił jeszcze trzy osoby, zawsze na wiosnę, w pobliżu świąt wielkanocnych. Nigdy nie wyjaśniono jednoznacznie, czy miało to jakieś głębsze podłoże psychiczne, czy po prostu wynikało z okoliczności. Ale niewątpliwie był to dla niego moment sprzyjający. Ta historia, choć mamy tu seryjnego sprawcę z motywu seksualnego, jest przede wszystkim książką o rodzinie. I to znów łączy się z tym, o czym powiedziałaś: święta gromadzą ludzi nie tylko przy stole, ale też pozwalają im spotkać się i zrewidować relacje. Wszyscy wtedy obdarzają się czułością, ciepłem, po to właśnie sprzątaj domy - bo przyjedzie rodzina, bo ma być dobrze, przyjaźnie, bezpiecznie. Morderca wykorzystał ten czas. Umówił się

na przedświąteczne spotkanie pod pozorem pojednania. To wiąże się z bardzo zawiłą historią...

Ale może nie opowiadamy teraz za dużo. W książce „Dom bestii” dom wcale nie jest azylem. Jest polem walki o władzę, pieniądze, przynależność, miłość. W posłowie piszesz, że dom traktujesz jako symbol rodziny i gniazda, ale też jako nośnik pieniędzy. Czyli dom to nie jest tylko czułość; jest też interesem, układem, zależnością?

Oczywiście. Przede wszystkim dom jest przynależnością, poczuciem, że to jakiś rodzaj korzenia, coś, co nas trzyma. W rodzinach bywa różnie: ludzie się kłócą, potem jedną, dochodzi do trudnych sytuacji, do scysji, do pęknięć. A jednocześnie, jeśli masz rodzinę, to jednak ona daje ci jakiś rodzaj trwałości. Niezależnie od tego, czy dzielą was poglądy, czy przekonania, więzy krwi sprawiają, że istnieje coś stałego, coś, do czego można się odwołać. Norbert, bohater mojej książki, nie miał domu. Jego najgłębszym dążeniem było właśnie to, żeby taki dom stworzyć. Ale kiedy czytelnik przejdzie przez wszystkie domy, w których był, i przez środowiska, które go ukształtowały, zobaczy, że dom jest początkiem wszystkiego. To fundament. Baza. Jeśli mamy ją dobrze postawioną, dostajemy matrycę, która pozwala nam w miarę zdrowo funkcjonować. Możemy mieć problemy, rany, kryzysy, ale nie odry-

swoje braki, rany, niedostatki i wychodzą na prostą. Czasem wręcz na zasadzie kontrastu próbują żyć uczciwie, spokojnie, budować świat pełen porządku i miłości. Znam osobiście wiele takich osób, które wyszły z toksycznych środowisk, może nie aż tak skrajnych, jak to, które opisuję w tej książce, bo to jest jednak historia szczególna, ale jednak wyszły z czegoś bardzo trudnego i potrafiły stworzyć coś dobrego. To jest możliwe. Norbert poszedł po prostu na skróty. Stworzył sobie własną, wyimaginowaną przestrzeń. I to się łączy z jego historią bardzo głęboko, bo u niego seksualność splata się z przestrzenią bliskości. To jest jeden z głównych problemów tej postaci: ci wszyscy ludzie, którzy wcześniej tworzyli jego domy, tak naprawdę odebrali mu duszę. To sytuacja bardzo toksyczna i moim zdaniem absolutnie precedensowa. Ale nie, to nie działa tak, że jeśli ktoś miał złe dzieciństwo, to musi zostać psychopatą i wejść na drogę kryminalną. Absolutnie nie.

W książce zbrodnia rozgrywa się w aurze religijnej symboliki, oczyszczania, fałszywego porządku i tego, co Twój bohater robi z pojęciem zbawienia. Mówi o ofierze, o zbawieniu, o oczyszczaniu domu ze zła i sam ustawia się w roli tego, który ma zaprowadzić ład. Co się dzieje, kiedy człowiek zawłaszcza język dobra, żeby usprawiedliwić zło?

Długo się nad tym zastanawiałam, dlatego że w tej historii jednocześnie występuje wypaczona seksualność i wypaczona religijność. I moim zdaniem żadne z tych pojęć nie jest tu prawdziwe. Norbert wybiera sobie tylko te elementy, które pasują mu do budowania własnego ładu, ale tak naprawdę cały czas dąży do władzy. Pisząc tę książkę, zastanawiałam się, jak to możliwe, że chłopak, który był tak religijny, prawdopodobnie najbardziej religijny w swojej pierwotnej rodzinie, staje się kimś takim. Jego matka nie była osobą religijną, nie chodziła do kościoła, wręcz była wobec Kościoła dość krytyczna. Zgodziła się, żeby zamieszkał przy parafii, właściwie z powodów praktycznych: mieli bardzo małe mieszkanie, szesnaście metrów, i on po prostu się w tym domu nie mieścił. Samo to wydaje mi się niezwykłe. Zwłaszcza że ona nie była przecież matką zimną czy okrutną, nie stosowała prze-

mocy wprost. To wszystko działa się bardziej na poziomie niuansów, zaniedbań, przesunięć odpowiedzialności. Religijność dawała Norbertowi poczucie przynależności do wspólnoty. Znów miał korzeń, coś, co go trzymało. W parafii też obowiązywał kodeks, zasady, według których można było funkcjonować. I on, jak każdy psychopata, świetnie się do nich dostosował. Piął się w górę, bo nie chciał być zwykłym ministrem. Został lektorem, wysyłano go na specjalne kursy, pięknie śpiewał, miał wręcz anielską fizjonomię. W tym czasie księża i ludzie Kościoła byli dla niego wyznacznikiem tego, do czego warto dążyć, żeby mieć lepsze życie. Pochodził z biedy, z niedostatku, gdzie wszystkiego brakowało, a w Kościele wszystko było: porządek, znaczenie, prestiż. Na początku patrzyłam na niego przede wszystkim jak na ofiarę, która bardzo wiele przeszła. I oczywiście nią był. Ale z czasem zaczęłam widzieć również to, że ta ofiara nauczyła się rozpoznawać korzyści.

On nigdy nie powiedział rodzicom, matce, ojczymowi, że jest molestowany przez księży.

Oczywiście ofiary często tak postępują; to bardzo złożony mechanizm, z tej matni nie da się po prostu wyjść jednym ruchem. Później trafia jednak w kolejne ręce - do zdegenerowanego małżeństwa. Do mężczyzny, który kocha mężczyznę, ale żyje w czasach, kiedy nie ma przyzwolenia społecznego ani świadomości, że można się po prostu ujawnić. Więc buduje sobie przykrywkę: ma żonę, córkę, a jednocześnie funkcjonuje w zupełnie innym, ukrytym obiegu relacji. Już samo to pokazuje, że mamy do czynienia z małżeństwem głęboko wypaczonym. I oni przygarniają Norberta - chłopaka już mocno skrzywdzonego przez księży. Ale to wcale nie znaczy, że on nagle dostaje swoje miejsce, pokój, piękne życie. Znów łąduje w przedziwnym układzie zależności. Śpi na materacu obok łóżeczka ich córki, bywa wciągany w tę rodzinę jako ich przyzwany syno-brat i kochanek jednocześnie. To jest układ bardzo chory, trudny nawet do wyobrażenia. A jednak z jego perspektywy to dla niego skok klasowy. Trafia do ludzi, którzy reprezentują zupełnie inny poziom życia: są pieniądze, obrazy na ścianach, jazz, inne filmy, inny język świata. Jego matka jest woźną, ojczym pracuje w tramwajach warszawskich, więc dla niego to awans. I w tym momencie następuje bardzo ważna zmiana: wcześniej nośnikiem władzy był dla niego Kościół, teraz stają się nim pieniądze. Julian staje się figurą ojca: uczy go

różnych rzeczy, daje mu pracę, wprowadza w swoje machinacje finansowe i oszustwa. Norbert staje się jego pomagierem, a jednocześnie opiekuje się Sandrą, córką Juliana i Marleny, trochę jak niania, trochę jak starszy brat. I znów wszystko dzieje się pod zasłoną pozorów. Z zewnątrz wygląda to pięknie: oto dorosły wyciągają rękę do chłopaka z biedy i ratują go z rąk księży pedofilów. Ale właśnie na tym polega groza tej historii, że za każdym razem mamy do czynienia z maskami zależności. Jedne zakłada Norbert, inne zakładają ludzie, którzy później sami stają się ofiarami.

Jak w ogóle trafiłaś na tę historię?

Pisałam wtedy inną książkę, ale w wydawnictwie wszyscy wiedzą, że lubię sobie robić płodozmiany i od czasu do czasu zanurzyc się w prawdziwej historii. Wierzę, że opowieści, które rzeczywiście się wydarzyły, niosą w sobie więcej prawdy, więcej mroku i więcej mówią o ludzkim losie niż te całkowicie wymyślone. Małgorzata Święcicka z wydawnictwa Muza przysłała mi link do tekstu o tej sprawie.

Właściwie nie zamierzałam go wtedy otwierać, bo byłam zajęta inną książką, ale kiedy zaczęłam czytać reportaż Heleny Kowalik, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Byłam wstrząśnięta. I jednocześnie zdumiona, że ta sprawa kiedyś gdzieś mi przemknęła, że ja jej wcześniej nie zarejestrowałam. Zwykle w takich historiach dominuje jeden mocny temat, a tutaj było ich tyle, że aż puchła głowa: sacrum i profanum, seksualność, religia, przemoc, manipulacja, rodzina, władza. Do tego sprawca, który zabijał z niezwykłą precyzją i przez lata pozostawał nieuchwytny, bo po jego zbrodniach zostawały właściwie tylko zaginięcia. Bez śladów krwi, bez oczywistych tropów. Im głębiej w to wchodziłam, tym wyraźniej widziałam, że mamy do czynienia z kimś, kto sam przez lata był ofiarą przemocy, wykorzystywania i manipulacji. Musiał nauczyć się masek, które później, już jako sprawca, pozwalały mu działać chłodno, precyzyjnie, zacierać ślady i likwidować dowody. Wszystko robił na zimno, z ogromną konsekwencją. A jednocześnie to jest historia pełna emocji. Przez długi czas opowiadano ją w taki sposób, jakby to była opowieść o miłości: że on zabił dla kobiety, którą kochał. Mam na to własne spojrzenie. I bardzo chciałam, żeby czytelnik sam wszedł w tę historię i sam zobaczył, że paradoksalnie miłości tutaj wcale nie ma.

W Polsce bardzo często idealizujemy rodzinę, a Twoje

*RODZINA DAJE POCZUCIE, ŻE PRZE-
TRWASZ. MOŻESZ SIĘ Z RODZICAMI
KŁÓCIĆ, ALE WIELE LUDZI NOSI
PRZEKONANIE, ŻE JEŚLI WRÓCĄ,
TO JAK SYN MARNOTRAWNY*



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Katarzyna Bonda urodziła się w 1977 w Białymstoku, wychowała w Hajnówce, gdzie ukończyła Liceum Ogólnokształcące z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego

książki pokazują, że rodzina bywa też miejscem przemocy i manipulacji. Skąd w nas taki upór, żeby rodzinę uważać za świętość, nawet wtedy, gdy krzywdzi?

Myszę, że to się jednak zmienia. To przekonanie, że rodziny trzeba bronić za wszelką cenę i nigdy nie wolno o niej mówić źle, jest już bardziej dziedzictwem starszych czasów. Coraz więcej młodych ludzi ujawnia dziś rodzinne patologie, wyjmuje z szafy to, co było tam latami upchnięte, i mówi o tym otwarcie. Rodzina przestała być już taką nienaruszalną świętością. Ale z drugiej strony człowiek jest istotą społeczną. Nie umiemy żyć w całkowitej samotności. Potrzebujemy przynależności, wsparcia, poczucia, że mamy swoich ludzi. I ta historia bardzo dobrze to pokazuje. Choćby na przykładzie Juliana, który potrzebował rodziny także jako osłony, jako potwierdzenia, że jest taki jak wszyscy, że mieści się w normie. A równocześnie miał przecież swoją rodzinę z wyboru, ludzi, którzy go rozumieli, akceptowali i wspierali.

Którzy też byli trochę inni, prawda?

Tak, każdy z nich był na swój sposób wyrazisty, po prze-

ściach, jakoś naznaczony. Życie ich do siebie przyciągnęło, pasowali do siebie. Ale widać też, co się dzieje w sytuacji granicznej. Kiedy Julian zniknął, ta rodzina z wyboru się rozpada. Mimo że ci ludzie naprawdę dobrze mu życzyli, troszczyli się o niego, znali jego wady, oszustwa, niestabilność, akceptowali go takim, jaki był. Ale kiedy do gry weszła policja i zaczęło się śledztwo, każdy zaczął ratować siebie. I to też jest bardzo ciekawe: rodzina z krwi często potrafi trwać w zmwowie milczenia, zebrać się, walczyć, chronić swoich, nawet za cenę prawdy. Rodzina z wyboru bywa bardziej krucha. Kiedy przychodzi próba, często się rozsypuje. To pokazuje, po co właściwie potrzebujemy rodziny i dlaczego tak zaciekle bronimy jej sekretów.

Bo rodzina ocala?

Bo rodzina daje poczucie, że przetrwasz, cokolwiek się stanie. Możesz się kłócić z rodzicami, odcinać, uciekać, ale gdzieś bardzo głęboko wielu ludzi nosi w sobie przekonanie, że jeśli wrócą, jak syn marnotrawny, to jednak zostaną przyjęci. Że ktoś ich nie odrzuci, tylko wesprze. Byłam niedawno na spotkaniu autorskim Wiktora Słojkowskiego...

...autora książki „Matka nikt”.

Tak. I on powiedział coś bardzo ważnego: że choć nie ma kontaktu z matką, to gdyby zadzwoniła i potrzebowała pomocy, pomógłby jej. To jest dla mnie niezwykle poruszające. Bo pokazuje, jak głęboko w nas siedzą więzy krwi, nawet wtedy, gdy relacja jest trudna, toksyczna, poraniona. Tego bardzo często nie da się po prostu przeciąć. To jest jakiś rodzaj biologicznej i psychicznej nitki, coś niemal atawistycznego. I może właśnie dlatego tak wiele książek jest w gruncie rzeczy o rodzinie. Nie tylko reportaże.

Jeśli już wspominałaś o miłości, to zastanawiałam się, czy na przykładzie Norberta można w ogóle mówić o miłości. Czy człowiek bardziej pragnie miłości, czy bardziej władzy nad drugim człowiekiem?

To zależy, z kim mamy do czynienia. Jeśli mówimy o narcystrycznym manipulancie, o psychopacie, który chce ustawić życie według własnych wyobrażeń i rozstawia ludzi jak figury na szachownicy, to odpowiedź jest dość oczywista: tu chodzi przede wszystkim o władzę. Ludzie, którzy naprawdę pragną miłości, bardzo często stają się ofiarami takich osób. Bo jeśli masz w sobie miłość, chcesz się nią dzielić, da-

wać ją, budować więź, to nie działasz po to, by kogoś sobie podporządkować. W tym sensie pragnienie miłości bardzo często oznacza też potrzebę akceptacji, zrozumienia, bycia zauważonym. I ja właśnie tak patrzę na ten przypadek. Bo miłość tutaj oczywiście pada jako słowo, ale nie ma nic wspólnego z dojrzałym uczuciem. To nie są motyle w brzuchu, które tak często myli się z miłością. To raczej chemia, zakochanie, zależność, potrzeba posiadania. A przecież prawdziwa miłość to coś, co łączy, buduje i staje się spoiwem między ludźmi.

Ciekawa jest postać Marleny, bo ona w tej historii nie mieści się ani w roli ofiary, ani sprawczyni. Interesują Cię właśnie takie postaci, które wymykają się łatwej moralnej ocenie?

Dla mnie Marlena jest jedną z najbardziej przerażających postaci w tej książce. Powiedziałabym nawet, że w tej historii nie ma jednej bestii, tylko są dwie, i ona jest jedną z nich. To postać bardzo zmiennokształtna. Oczywiście ona także była ofiarą i bardzo wiele przeszła. I właśnie na tym poziomie zrozumiała się z Norbertem. Połączyło ich doświadczenie krzywdy, a z tego zbudowali własny, hermetyczny front, kompletnie niezrozumiały dla świata z zewnątrz. Ale kiedy czytałam akta, miałam wobec niej bardzo sprzeczne uczucia. To ktoś, kto prowadzi pasożytniczy tryb życia, nigdy naprawdę nie pracował, zawsze był przez kogoś utrzymywany. Zawsze pięknie ubrana, uczesana, zadbaną, budująca swoją wartość na urodzie i cielesności. I właśnie dlatego jest dla mnie tak ciekawa: to postać, która przechodzi drogę od ofiary do osoby, która ma władzę i zza kulis zarządza całą sytuacją. Przecież wszyscy zaginionieni są z nią jakoś powiązani. I Keller, prowadzący śledztwo, w pewnym momencie wprost ją o to pyta, czy nie zastanawia jej, że wszystkie te osoby łączy właśnie ona. To bardzo znaczący moment.

Już na początku tej historii pokazujesz ją jako kobietę, która w tangu daje się prowadzić tak pięknie, że partner ma wrażenie, iż to właśnie ona prowadzi.

Dokładnie tak ją napisałam, bo mam poczucie, że właśnie taka była. Kiedy czytałam protokoły przesłuchań, byłam zszokowana, jak można mówić bardzo dużo, a właściwie nie powiedzieć nic. Jak można opowiadać o sobie jako o ofierze, a jednocześnie przez cały czas kontrolować rozmowę. Marlena miała właśnie taką zdolność. Ona mówi otwarcie o sprawach, o których większość ludzi nigdy nikomu by nie opowiedziała. I robi to

w taki sposób, że z jednej strony odsłania się, a z drugiej cały czas prowadzi grę. Keller w pewnym momencie sam orientuje się, że zachowuje się wobec niej inaczej, że ona przejmuje kontrolę nad przesłuchaniem. Właśnie tak jak w tangu, pozornie daje się prowadzić, ale w rzeczywistości to ona nadaje rytm. To było dla mnie wręcz szokujące: obserwować taki rodzaj kompetencji, taką umiejętność sterowania rzeczywistością. Choć niczego jej nie udowodniono, to trudno uwierzyć, że przez tyle lat mogła nie widzieć, co dzieje się wokół niej. Zwłaszcza że wszyscy ci ludzie byli związani z ich wspólnym światem, z ich układem, z ich relacją. Prędkiej czy później musiała stanąć przed wyborem, po czyjej stronie. I moim zdaniem ten wybór podjęła. Za Norbertem. Za mężczyzną, który ją utrzymywał, zapewniał jej życie, jakiego chciała, i dawał jej bezpieczeństwo. Dlatego wracam do pytania, czy to była miłość. Oni oczywiście bardzo dużo o niej mówią, ale dla mnie to nie jest miłość. To raczej układ dwojga ludzi, którzy idealnie do siebie pasują, bo każde z nich daje drugiemu dokładnie to, czego tamto potrzebuje. Stworzyli dom całkowicie zamknięty, szczelny, niepotrzebujący nikogo z zewnątrz. W momencie gdyby ktoś przyszedł i to zdestruował, to po prostu zostałyby wyeliminowane.

Czy Ty po napisaniu tej książki nadal wierzysz ludziom?

Absolutnie tak. Ja w ogóle wierzę w dobro. To nie jest tak, że po takich historiach tracę wiarę w ludzi. Owszem, „Dom bestii” pokazuje bagno, ciemność, chorą płataninę iluzji, przemocy i wyparcia. I może właśnie dlatego jest to książka ważna, szczególnie dla tych, którzy wolą żyć w fantazji niż zobaczyć prawdę. Bo bardzo wielu ludzi funkcjonuje w takich wyobrażonych światach i nie chce patrzeć. I ja to rozumiem. Nie każdy ma siłę unieść prawdę, bo kiedy nagle ją zobaczysz, grunt usuwa ci się spod nóg, jakby rozpadło się lustro, w którym do tej pory ogłądałaś świat. A jednak wierzę, że na każdym etapie życia można się z takiej matni wydostać. Myszę, że nawet Norbert, Marlena i inni bohaterowie tej historii, zarówno ofiary, jak i sprawcy, mogli uniknąć tego końca, gdyby w pewnym momencie zatrzymali się, wzięli odpowiedzialność za siebie i przestali iść na skróty, by nakarmić potwora iluzji, którego nosili w sobie. Problem polega na tym, że wielu ludzi po prostu nie chce widzieć. Czasem jesteśmy ofiarami również dlatego, że nie przejmujemy steru, nie bierzemy życia we własne ręce. A przecież większość z nas nosi w sobie jakieś pęk-

nięcia, rodzinne rysy, niedopowiedziane historie. Kiedy rozmawiam z ludźmi, często słyszę: „Pochodzę z dobrego domu, u mnie nic się nie działo”. Ale jeśli wejść głębiej, jeśli naprawdę zacząć się przyglądać, okazuje się, że prawie każda rodzina ma swoje cienie. Oczywiście nie w takiej skali jak tutaj, ale jednak. Nie ma rodzin idealnych, nie ma ludzi idealnych, nie ma też tak zwanej normalności.

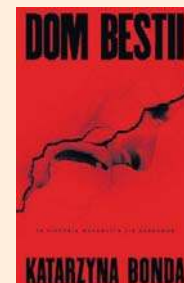
A dom idealny, który Norbert chciał stworzyć, był po prostu domem obsesji.

On chciał być w nim Bogiem. Chciał rozdawać karty, decydować, ustalać porządek. Na tym polegała jego wizja idealności: że wszystko będzie pod jego kontrolą.

Kiedy myślisz o Wielkanocy, to jakie obrazy pojawiają się w Twojej głowie?

Pochodzę z rodziny prawosławnej, więc Wielkanoc kojarzy mi się przede wszystkim z nocnym pójściem do cerkwi i ze słuchaniem chóru. Liturgia trwała długo, ale pamiętam, że kiedy wracaliśmy do domu, miałam w sobie prawdziwe poczucie odrodzenia. Jakby to, co przez cały rok było ciężarem, nagle odpadało. Może także dlatego, że to jest przecież czas wiosny: budzi się ziemia, zmienia się powietrze, pachnie wilgotną ziemią i wiatrem, i człowiek naprawdę czuje, że nadchodzi coś nowego. Jako dziecko nie umiałam tego jeszcze nazwać, nie myślałam wtedy w kategoriach zmartwychwstania czy biblijnej opowieści. Ale miałam bardzo głębokie, wewnętrzne przekonanie, że wszystko można zostawić za sobą i zacząć od nowa. I dla mnie tym właśnie jest Wielkanoc: nowym początkiem. Sprzyja temu natura, sprzyja spotkaniu z bliskimi, sama obecność rodziny. Kojarzy mi się też z jasnością, z pastelowymi kolorami, z miękkim światłem, z czymś delikatnym i uduchowionym. Każde święta mają dla mnie inną barwę i inną temperaturę, ale Wielkanoc jest po prostu początkiem. Nowym początkiem.

KSIAŻKA



Katarzyna Bonda, „Dom bestii”, Wyd. Muza, Warszawa 2026

OD 22 LAT CZEKA W WIEZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

Andrzej Płes

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko część rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piersi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychicznie więzienną odyseję.

Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekaterinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec – przyznaje dziś – miał poczucie,

że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiada. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

– Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwoziłem do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać – relacjonuje. – On nie znał miasta, a ja tam mieszkałem od dłuższego czasu. Zostawiłem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiłem się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakas mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

– Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że

GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE, TO PEWNIEM BYM SIĘ ZAŁAMAŁ. W CHWILACH KRZYKSU CZASEM COŚ WE MNIE KRZYKNIJE, ŻE – NIE, TO JESZCZE NIE KONIEC



Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

pójść do adwokatki i wyznam całą prawdę – opowiada. – Wysłuchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie

wareszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

– To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczyłem moje zdjęcie – wspomina tamtą sytuację. –

Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuje: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajście obserwował, Lis skrępował nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwał na to, Pytel stał obok. Później wyszedł z tego mieszkania”.

Skąd on to wiedział? Albo kto mu to podpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

– Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy – wspomina. – Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przyszli go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończymy, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

– I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja – zapewnia. – A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu karnego na mocy konwencji o prze-

kazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

– Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono – opowiada. – Po 15 latach mogłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekała na „warunkowe”, już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

– Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem – przytacza. – Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorski. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem”. I kiedy polska prokuratura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyznanie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spo-

kój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

- Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec - tłumaczy. - Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała do nich wniosek o wznowieniu procesu, zaczęła z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas nazbierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

- Trudno opisać - odpowiada. - Nie wiem, na pewno przygnębienie, pewnie złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski dla syna,

za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

- Że coś się wreszcie rozstrzygnie - mówi. - I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ulaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowe i apelacyjne. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykłym człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu sprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

- Nadzieja unosi się falami i opada - przyznaje. - Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To

też nim mocno tępnęło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

- Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić - mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. - Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał wnikliwie przyrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znowu fala nadziei, że może tym razem...

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

- Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca - niechętnie przyznaje. - Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czas mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości - trudno mu to wszystko wyliczać. - Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no

i ciężką postać astmy. Staram się tego wpływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszaniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otepienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydzę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

- Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam - zapewnia. - Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

- Mama płakała, histerycznie płakała - wspomina. - Starałem się ją pocieszać, że dozwolcie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 - 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mógłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że - nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

- Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi - racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytyczył, tylko „to jest tak

APELUJEMY O ULASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ulaskawienia.

W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ulaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiadywał karę za czyn, którego nie popełnił.

odległe, że wołę o tym nie myśleć”.

- Żyję dniem dzisiejszym - deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

Karma wraca do Białegostoku

Zapraszamy do udziału w akcji „Karma Wraca”. Kolejna jej edycja odbędzie się za tydzień, 11 kwietnia, w godz. 10-16 w białostockim Centrum Handlowym G City Białą

Urszula Śleszyńska

To wydarzenie, które przyciąga miłośników zwierząt i wszystkich tych, którym na sercu leży ich dobro. Wspieramy zwierzęta - psy i koty - pozostające pod opieką Fundacji Pomocy Zwierzętom Kudłata Polana z Maławicz Górnych. Jak można pomóc? W dniu zbiórki do Centrum Handlowego G City Białą należy przynieść m.in.: karmę suchą i mokrą dla psów lub kotów, duże koce, legowiska, żwirki, smakołyki, podkłady higie-

niczne, a także smycze, obroże, akcesoria przeciwkleszczowe czy worki na śmieci. W zależności od rodzaju przekazanego daru darczyńca otrzyma 3 lub 5 sadzonek krzewów. Mamy dla was łącznie 800 sadzonek, które idealnie sprawdzą się do obsadzenia ogrodu.

Wśród rozdawanych przez nas sadzonek znajdzie się m.in. tuja szmaragd. To jedna z najpopularniejszych zimozielonych odmian żywotnika o stożkowym pokroju i intensywnie zielonej barwie, która nie brą-

zowieje zimą. Sadzonki najlepiej rosną na stanowiskach słonecznych lub lekko zacienionych, na glebach żyznych i wilgotnych. Idealna na żywopłoty. Kolejne są bukszpany, czyli rodzaj krzewów i niewielkich drzew z rodziny bukszpanowatych. Wykorzystuje się je głównie na strzyżone żywopłoty i ozdobne formy geometryczne. Sadzi się je zarówno w ogrodach przydomowych, jak i w strefach publicznych. Wśród naszych sadzonek znajdziecie też jałowce pfiteriana,

które rosną w formie szerokiego, rozłożystego krzewu. Jest to roślina bardzo łatwa w uprawie, dobrze rośnie nawet na słabych glebach. Preferuje stanowisko słoneczne. Cis elegans to kolejna z naszych sadzonek. Należy do iglastych roślin ozdobnych. Charakteryzuje się krzacastym pokrojem i powolnym wzrostem. Do prawidłowego wzrostu i rozwoju wymaga żyznych i umiarkowanie wilgotnych gleb próchnicznych, źle znosi suszę. Należy zapewnić



Podczas kwietniowej akcji – w zamian za karmę i akcesoria dla zwierząt – rozdamy 800 sadzonek

mu stanowisko częściowo lub całkowicie zacienione. I w końcu dereń rozłogowy, czyli szybko rosnący, mrozoodporny krzew. Preferuje wilgotne, nawet podmokłe stanowiska, świetnie sprawdza się jako roślina okrywowa i na żywopłoty.

Organizatorami akcji jest „Kurier Poranny” i „Gazeta Współczesna”, zaś organizatorem zbiórki Fundacja Pomocy Zwierzętom Kudłata Polana. Partnerem strategicznym akcji jest Centrum Handlowe G City Białą, a partnerem medialnym Polskie Radio Białystok.

AUTOREKLAMA

KARMA WRACA



ORGANIZATOR AKCJI



KURIER PORANNY



GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER STRATEGICZNY



City BIAŁA

ORGANIZATOR ZBIÓRKI



0011499523

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychowane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłosa obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety

podsumowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznać je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić! Więcej na poranny.pl/moto i wspolczesna.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Mitsubishi 3000GT VR4, 1994, Paweł Choroszyński



2. Mercedes-Benz W204 C200, 2012, Mateusz Kożuchowski



3. Fiat 126p, 1988, Eliasz Leonkiewicz, Kleszczele



4. Fiat 126p, Piotr Wieczorek, Kołno



5. Porsche 944, 1982, Mateusz Radziwiński, Białystok



6. Audi Cabriolet, 1996, Daniel Aksamitowski



7. Ford Ranchero, 1978, Mariusz Trawiński



8. Polonez Truck 1993 1,9 D, Andrzej Aksiucik



9. Trabant 601S, 1988, Marcin Dąbrowski, Białystok



10. Ford Mustang, 1995, Ryszard Napiorkowski

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. Iron horse, 2006, Stanisław Kolnierowicz



2. SAM TR1300, Romuald Klimuszko, Gielczyn



3. BMW G310R, Hubert Radłowski



4. Suzuki VS 1400, 1994, Sławomir Szymko



5. Yamaha FZS 600, 2000, Kamil Kolenda, Augustów



6. SAM, 1989/2021, Jan Borowski, Smolany Dąb



7. Ktm smt 990, Michał Andruszkiewicz, Jeleniewo



8. Suzuki GSX-R 1000, 2006, Ewelina Supiński



9. Honda Valkyrie 1500, 1997, Krzysztof Zabłocki, Mały Płock



10. Suzuki GSX1400, 2004, Jacek Interewicz, Suwałki

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny,
czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularno-naukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie” w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu - „Pax” - wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domitiana. O względnie pokojowym okresie prosperity w państwie w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołanych przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Nerona Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę - Agrypinę Młodszą.

Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (...) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanej fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności”.

Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje muły złotymi podkowami. Kąpała się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łóżku.

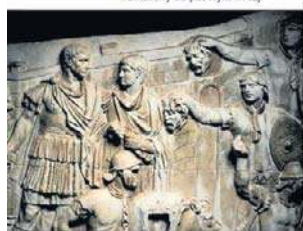
Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znużyła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz - pijany i oszołomiony narkotykami - wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiać. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłoki nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz - jak zanotował Tacyt - „na modłę zagranicznych królów napełnione wonnościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono”.



PAX
WOJNA I POKÓJ W ZŁOTEJ
EPOCE RZYMU
TOM HOLLAND



Tom Holland, „PAX. Wojna i pokój w złotej epoce Rzymu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA
Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. - Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę - powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG
Znowu
będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku - ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” - napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŻ
Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« - dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Poraz kolejny zapragnę



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. - Ja nie jem dużo - mówi prezenterka

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” - napisał.

KATARZYNA ZILLMAN
Została
panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień - dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” - napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrow. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA
Poprowadzi
wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. - Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafię do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych - powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER
Ma cząstkę
siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. - Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest cząstką mnie - mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dadzą ci mocy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieśzysz to nie tylko siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pryncypów.

NASZE SMAKI

Jajka z różnymi farszami cieszą się od lat niesłabnącą popularnością na wielkanocnych stołach. Według Światowej Organizacji Zdrowia bez obawy o swoje zdrowie możemy zjadać nawet 10 jajek tygodniowo (wliczając w to także jajko zawarte w ciastkach, makaronach, itp.). Wielu z nas w ciągu tygodnia często pomija spożywanie jaj w czystej postaci, dlatego kilka dodatkowych sztuk w czasie świąt nikomu nie zaszkodzi. Tym bardziej, jeśli zmienimy kaloryczny majonez do jajek na pyszne farsze.

Jajka faszerowane awokado i zielonym groszkiem
Składniki
 jajka ugotowane na twardo
 awokado
 zielony groszek
 jogurt naturalny
 sól, pieprz

Żółtka połączyć z awokado, groszkiem i jogurtem. Zblendować na gładką masę. Można dodać koperku. Doprawić solą i białym pieprzem. Do jajka szprycą cukierniczą nakładać farsz. Dodać po kilka groszków do dekoracji.
Przepis Agnieszki Epler

Jajka musztardowe
Składniki

4 jajka
 5 niewielkich pieczarek
 2 łyżeczki musztardy
 sól, pieprz
 Jajka ugotować na twardo. Pieczarki drobno posiekać i podsmażyć na patelni na odrobinie masła. Jajka obrać, przekroić na pół. Delikatnie wyciągnąć żółtka i przełożyć do miseczki. Do żółtek i pieczarek dodać 2 łyżeczki musztardy, sól, pieprz i rozetrzeć na gładką masę. Z masy uformować 8 kulek i włożyć do białek w miejsce żółtek.



FOT. AGNIESZKA KRAWCZYK

Przepis Agnieszki Krawczyk

Kolorowe jajka faszerowane
Składniki
 10 jaj ugotowanych na twardo
 3 łyżeczki wasabi
 łyżka buraczków
 3 łyżki utartego chrzanu
 koperek, szczypiorek do dekoracji

Jajka przekroić, wyjąć żółtka i rozgnieść widelcem. Roztarte żółtka podzielić na 3 części – do jednej dodać wasabi, do drugiej buraczki, do trzeciej chrzan. Wymieszać każdą oddzielnie i w ten sposób uzyskamy farsz do jajek o różnych kolorach. Jajka efektywnie wyglądają ułożone na talerzu i posypane szczypiorkiem.

Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej (mad)
 Lubisz piec i gotować?
 Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
 Tel. 85 748 96 02
 e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
 reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynies do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

ZŁOM kupię, wywożę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

REKLAMA

0011504528

OBWIESZCZENIE STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO z dnia 3.04.2026 r.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia, że w dniu 31.03.2026 r., po rozpatrzeniu wniosku (AR.6740.3.20.2025) Wójtowi Gminy Poświętne, złożonego w dniu 18.08.2025 r., skorygowanego i uzupełnionego po postanowieniu w dniu 5.02.2026 r. wydał decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **przebudowę z rozbudową dróg gminnych Nr 106377 B, 160216 B i 160272 B w miejscowości Porośl Głuchy w km 0+000 - 1+290 (gm. Poświętne)** na działkach o nr geod: 20/3, 5/2, 20/1, 19, 24, 4/28, 8/9 - obręb 0026 Porośl Głuchy jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne; 274, 275, 201/4 - obręb 0027 Porośl Wojstawy jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne. Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym obejmuje: budowę jezdnii, poboczy i zjazdów. **Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0026 Porośl Głuchy jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne:** nr geod. 4/13 na działki nr 4/28 i 4/29; nr geod. 8/1 na działki nr 8/9 i 8/10; **obrab 0027 Porośl Wojstawy jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne:** nr geod. 201/3 na działki nr 201/4 i 201/5. **Działki przewidziane do włączenia w pas drogi gminnej Nr 106377 B:** nr geod. 4/28, 8/9, 5/2 - obręb 0026 Porośl Głuchy, jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne; nr geod. 201/4 - obręb 0027 Porośl Wojstawy, jedn. ewid. 200208_2 gm. Poświętne.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro) 15-569 Białystok, od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰-14⁰⁰. Na podstawie art. 49 Kpa oraz art. 11f ust. 3 specustawy drogowej doręczenie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w stosunku do innych stron postępowania niż wnioskodawca uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń zamieszczonego na tablicy ogłoszeń i BIP w Starostwie Powiatowym w Białymstoku, w Urzędzie Gminy Poświętne oraz prasie lokalnej. Od decyzji przysługujące stronom odwołanie do Wojewody Podlaskiego w Białymstoku, za pośrednictwem Starosty Powiatu Białostockiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. W trosce o bezpieczeństwo i zdrowie obywateli, zmieniono zasady przyjmowania Klientów w Starostwie Powiatowym w Białymstoku. W związku z tym, skorzystanie z ww. uprawnień jest możliwe **wyłącznie** po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25 w Starostwie Powiatowym w Białymstoku, ul. Borsucza 2.

REKLAMA

0011503134

OBWIESZCZENIE STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO z dnia 3.04.2026 r.

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49, art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r., poz. 1691 tekst jedn.)

Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia,

że na wniosek (AR.6740.3.1.2026) Wójta Gminy Juchnowiec Kościelny, reprezentowanego przez Pełnomocnika Pana Krzysztofa Jasielczuka, złożony w dniu 13.01.2026 r., skorygowany w dniu 13.03.2026 r., zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **budowę drogi gminnej 2KD-L - ul. Dworskiej w m. Izabelin (gm. Juchnowiec Kościelny) wraz z rozbiórką i budową infrastruktury towarzyszącej** na działkach o nr geod: obręb 0013 Izabelin, jedn. ewid. 200205_2 gm. Juchnowiec Kościelny: 6/11, 14/21, 16/26, 17/10, 20/19, 20/21, 20/23, 22/1, 23/1, 23/14, 24/4, 24/7, 25/16, 25/18, 26/32, 27/28, 27/30, 27/10, 28/35, 28/37, 28/39, 28/41, 28/43, 28/45, 28/26, 29/3, 29/10, 31/1, 35/15, 37/17, 72/1, 73/2, 74/2, 76/2.

Działki do ograniczonego sposobu korzystania z nieruchomości (czasowe zajęcie): obręb 0022 Krywliny jedn. ewid. 206101_1 m. Białystok: nr geod. 46 - w związku z rozbiórką i budową sieci telekomunikacyjnej kablowej.

Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym obejmuje: budowę jezdnii, budowę zjazdów zwykłych, budowę drogi dla pieszych, budowę pobocza, rozbudowę przepustu drogowego pod koroną drogi, rozbiórkę i budowę rowów i przepustów, budowę sieci kanalizacji deszczowej wraz z wpustami deszczowymi, wraz z wylotem do istniejącego rowu, rozbiórkę i budowę sieci gazowej, przebudowę sieci wodociągowej, rozbiórkę i budowę sieci elektroenergetycznej nN i SN, rozbiórkę i budowę sieci oświetlenia ulicznego nN, rozbiórkę i budowę sieci telekomunikacyjnych, wycinka drzew i krzewów.

Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0013 Izabelin, jedn. ewid. 200205_2 gm. Juchnowiec Kościelny: nr geod. 14/8 na działki nr 14/21 i 14/20, nr geod. 16/1 na działki nr 16/26 i 16/25, nr geod. 17/8 na działki nr 17/10 i 17/9, nr geod. 20/1 na działki nr 20/19 i 20/18, nr geod. 20/2 na działki nr 20/21 i 20/20, nr geod. 20/16 na działki nr 20/23 i 20/22, nr geod. 23/5 na działki nr 23/14 i 23/15, nr geod. 25/11 na działki nr 25/16 i 25/17, nr geod. 25/12 na działki nr 25/18 i 25/19, nr geod. 26/22 na działki nr 26/32 i 26/33, nr geod. 27/2 na działki nr 27/28 i 27/29, nr geod. 27/3 na działki nr 27/30 i 27/31, nr geod. 28/4 na działki nr 28/35 i 28/36, nr geod. 28/11 na działki nr 28/37 i 28/38, nr geod. 28/16 na działki nr 28/39 i 28/40, nr geod. 28/17 na działki nr 28/41 i 28/42, nr geod. 28/21 na działki nr 28/43 i 28/44, nr geod. 28/22 na działki nr 28/45 i 28/46, nr geod. 31 na działki nr 31/1 i 31/2, nr geod. 37/2 na działki nr 37/17 i 37/18, nr geod. 73 na działki nr 73/2 i 73/1, nr geod. 74 na działki nr 74/2 i 74/1, nr geod. 76/1 na działki nr 76/2 i 76/3.

Działki przewidziane do włączenia w pas drogi gminnej 2KD-L - ul. Dworskiej: nr geod.: 6/11, 14/21, 16/26, 17/10, 20/19, 20/21, 20/23, 22/1, 23/1, 23/14, 24/4, 24/7, 25/16, 25/18, 26/32, 27/10, 27/28, 27/30, 28/26, 28/35, 28/37, 28/39, 28/41, 28/43, 28/45, 29/3, 29/10, 31/1, 35/15, 37/17, 73/2, 74/2, 76/2 obręb 0013 Izabelin, jedn. ewid. 200205_2 gm. Juchnowiec Kościelny.

Zawiadomienie i doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty ogłoszenia w prasie i na tablicy ogłoszeń w siedzibie gminy, tj. od dnia 3.04.2026 r. do dnia 17.04.2026 r. W terminie do dnia 24.04.2026 r. w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro) w Białymstoku, strony mogą zapoznać się z aktami sprawy wyłącznie po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25.

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były już trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Hornbacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?

Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małyż, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?

To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingi wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wylaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?

Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finansowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyżem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małyż wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów? Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małyż.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?

Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©️

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovanniem Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery – w latach 2005-2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca – wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psychologę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą – powiedziała Świątek. ©️



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli – mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawili się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©️

SPORT

www.sportowy24.pl

Z Lublinianką bielski Tur ma do odrobienia aż 30 punktów

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski zostali rozbiti w Lublinie przez Lubliniankę w pierwszym meczu play-off. Do odrobienia w rewanżu mają aż 30 punktów

Nie mają szczęścia do Lublinianki koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski. Już dwukrotnie zespół z Lublina stał na drodze Bielszczan w I rundzie play-off eliminując naszą drużynę z dalszej rywalizacji.

Niestety, zapowiada się, że uczyni to po raz trzeci, gdyż w środę podopieczni trenera Rafała Króla przegrali na parkiecie rywala aż 30 punktami 53:83.

Mecz w Lublinie rozpoczął się bardzo źle dla Bielszczan, którzy przegrali pierwszą kwartę 8:22. Do przerwy przewaga gospodarzy jeszcze wzrosła do 16 punktów - 21:37.

Po zmianie stron sytuacja na parkiecie nie poprawiła się. Mając mecz pod kontrolą gospodarze ostatecznie zwyciężyli 83:53.

Lublinianka KUL Basketball - Tur Basket Bielsk Podlaski 83:53 (22:8, 15:13, 26:13, 20:19).

Tur Basket: Hubert Miłak 12, Mikołaj Krakowiak 11, Patryk Milewski 8, Piotr Łucka 7, Bartosz Wróbel 7, Szymon Gralewski 3, Jakub Grigoruk 2, Łukasz Kuczyński 2, Piotr Bobka 1, Aaron Weres.

Mocne ekipy, pełne trybuny - to powinien być wielki mecz

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To mecz, który może mieć ogromne znaczenie w walce o mistrzostwo Polski. W 27. kolejce PKO Ekstraklasy Jagiellonia Białystok zmierzy się w sobotę z Lechem Poznań.

Będzie to jedno z najciekawszych zapowiadających się wydarzeń piłkarskich świątecznego weekendu nie tylko w naszym regionie, ale i całym kraju.

Zainteresowanie hitem jest bardzo duże, a liczba sprzedanych biletów przekroczyła już 1 kwietnia 17,5 tysiąca. Jaga w meczu z liderem PKO Ekstraklasy i obrońcą mistrzowskiego tytułu będzie mogła zatem liczyć na doping kompletu publiczności.

Przyda się on na pewno, bo Żółto-Czerwoni są postawieni pod ścianą w kontekście walki o tytuł. Tracą do Lecha trzy punkty i jeśli przegrają z Kolejorzem, dystans podwoi się, a biorąc pod uwagę fakt, że Jaga będzie miała gorszy bilans bezpośrednich spotkań (w Poznaniu był remis 2:2), tak naprawdę strata urośnie do siedmiu oczek i będzie niezwykle trudna do nadrobienia.

Optymizmem nie napawa dyspozycja Dumy Podlasia w ostatnim okresie (zwycięstwo, trzy remisy i trzy porażki w PKO Ekstraklasie), podczas gdy ekipa ze stolicy Wielkopol-

SIATKÓWKA. Zwycięstwo Necka Augustów na otarcie łez

Siatkarze KS Necko Augustów pokonali na własnym terenie SMS PZPS Spała 3:0 (25:20, 25:22 25:21) w meczu 30. kolejki PLS 1. Ligi, rewanżując się za grudniową porażkę 0:3. Siatkarzem spotkania został Damian Baran z drużyny KS Necko Augustów, który zdobył 12 punktów. Po tym zwycięstwie KS Necko Augustów pozostało na 15. miejscu w tabeli PLS 1. Ligi z dorobkiem 29 punktów na koniec sezonu i spada do II ligi



FOT. MICHAŁ SOBIELEWSKI/NECKO

FUTSAL

Jaga nadrabia zaległości
W zaległym spotkaniu 13. kolejki grupy północnej I ligi Jagiellonia Futsal Białystok zagra na wyjeździe z Red Devils Chojnice. Potyczka rozpocznie się w sobotę, o godz. 15. **KW**

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA

PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Lech Poznań (sobota, godz. 20.15, na Chorten Arenie przy ul. Słonecznej 1).

III liga: ŁKS Łomża - KS Wasilków (sobota, godz. 16, na stadionie przy ul. Zjazd 18).

IV liga: Promień Mońki - Tur Bielsk Podlaski (sobota, godz. 14), Czarni Czarna Białostocka - MOSP Białystok (s. 15, w Białymstoku), KS Śniadowo - Orzeł Kolno (s. 15), Supraślanka Supraśl - Hetman Skłodowscy Tykocin (s. 16), LZS Krynki - Sparta Augustów (s. 16), Warmia Grajewo - Turonianka Turoń Kościelna (s. 16), Wissa Szczuczyn - Olimpia Zambrów (s. 16), Krypianka Krypno - Pionier Brańsk (s. 16).

Klasa okregowa: GKS Gródek - Oresovia Siemiatycze (piątek, godz. 18), Dąb Dąbrowa Białostocka - KS II Wasilków (s. 13), Rudnia Zabudów - MKS Mielnik (s. 13), Bocian Bocki - Puszcza Hajnowka (s. 13), Pogoń Łapy - Pomorzanka Sejny (s. 14.05), Żubr Drohiczyn - Sokół 1945 Sokółka (s. 15, w Czartajewie), Narew Choroszcz - Sparta 1951 Szepietowo (s. 16), Orleńta Czyżew - ŁKS II Łomża (s. 16).

SIATKÓWKA

I liga kobiet: BAS KB Białystok - KSG Warszawa (piątek, godz. 17, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

RUGBY

Ekstraliga: Budmex Rugby Białystok - Lechia Gdańsk (sobota - godz. 12, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1). **KW**



Oby trener Adrian Siemieniec i jego piłkarze znaleźli sposób na to, by powstrzymać rozpędzonego Lecha Poznań w szlagierowym spotkaniu 27. kolejki PKO Ekstraklasy

ski z siedmiu ostatnich potyczek ligowych wygrała aż sześć, przegrywając jedynie w Łodzi z Widzewem 1:2. Lech jest zatem na fali i przyjedzie do Białogostoku w roli faworyta.

Oczywiście, nie jest też tak, że Kolejorz może liczyć na Chorten Arenie na piłkarski spacer. Jagiellonia ma siły i środki, by zastopować rozpędzonego mistrza kraju i trzeba mieć nadzieję, że przerwa reprezentacyjna pozytywnie wpłynie na zespół trenera Adriana Siemienia i że Podlasianie z nowymi siłami przystąpią do decydującej części sezonu.

Mecz Jagiellonia - Lech rozpocznie się w sobotę, o godz. 20.15. Transmisję przeprowadzi stacja Canal + Sport 3.

© P

PROGRAM 27. KOLEJKI

4 kwietnia (sobota): GKS Katowice - Wisła Płock (godz. 12.15), Raków Częstochowa - Widzew Łódź (14.45), Górnik Zabrze - Cracovia Kraków (17.30), Jagiellonia Białystok - Lech Poznań (20.15).

6 kwietnia (poniedziałek): Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Piast Gliwice (12.15), Radomiak Radom - Motor Lublin (14.45), Pogoń Szczecin - Legia Warszawa (17.30), Lechia Gdańsk - Korona Kielce (20.15).

7 kwietnia (wtorek): Arka Gdynia - Zagłębie Lubin (19).

1. Lech Poznań	26	44	46-37
2. Zagłębie Lubin	26	41	40-30
3. Jagiellonia Białystok	26	41	43-34
4. Górnik Zabrze	26	39	36-32
5. Wisła Płock	26	39	28-25
6. Raków Częstochowa	26	38	35-33
7. Motor Lublin	26	37	35-38
8. Korona Kielce	26	36	33-29
9. Cracovia	26	36	31-28
10. GKS Katowice	26	36	35-35
11. Piast Gliwice	26	35	32-33
12. Lechia Gdańsk	26	34	51-48
13. Pogoń Szczecin	26	34	36-40
14. Radomiak Radom	26	33	42-40
15. Legia Warszawa	26	30	30-31
16. Arka Gdynia	26	30	25-44
17. Widzew Łódź	26	29	31-34
18. Bruk-Bet Nieciecza	26	22	30-48

Tylko piłkarze ŁKS Łomża z nowym, tymczasowym trenerem zagrają na własnym stadionie

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

W najbliższej kolejce III ligi piłkarskiej tylko jedna nasza drużyna wystąpi na własnym stadionie. ŁKS Łomża podejmie Ząbkowie Ząbki. Jagiellonia II, Wigry i KS Wasilków zagrają na wyjazdach.

Piłkarze Wigier Suwałki słabo rozpoczęli rundę wiosenną, bo od dwóch wyraźnych porażek. Jednak w kolejnych trzech meczach byli już niepokonani. W ostatnim spotkaniu Wigry pokonały Broń Radom 2:1. Te-



FOT. SYLWESTER SZYMCAK

ŁKS Łomża podejmie w sobotę na głównej płycie stadionu przy ul. Zjazd Ząbkowie Ząbki

raz podopieczni trenera Arkadiusza Szczerbowski zagrają na wyjeździe z GKS Wikielec mając duże szanse na przedłużenie swej dobrej passy.

Tego samego dnia i także na wyjeździe zagrają rezerwy Jagiellonii Białystok.

W sobotę, 4 kwietnia zagrają KS Wasilków i ŁKS Łomża. KS Wasilków, walczący o pozostanie w III lidze, zmierzy się na wyjeździe z KS CK Troszyn. Nasza drużyna nie ma łatwej wiosny. W sześciu meczach zdobyła tylko 1 punkt remisując z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

W niełatwej sytuacji jest drużyna ŁKS Łomża, która przeżywa duże zawirowania. Z drużyną pożegnał się trener Marcin Sasal. W meczu z Ząbkowia zespół poprowadzi Tomasz Staniórski. Mecz na głównej płycie stadionu przy ul. Zjazd o godz. 16.

Piątek, 3 kwietnia: Wisła II Płock - Jagiellonia II Białystok (12.00), Widzew II Łódź - Znicz Biała Piska (14.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Olimpia Elbląg (16.00), GKS Wikielec - Wigry Suwałki (18.00). **Sobota, 4 kwietnia:** Legia II Warszawa - Warta Sieradz (12.00), KS CK Troszyn - KS Wasilków (14.00), Broń Radom - Lechia Tomaszów Mazowiecki (15.00), GKS Belchatów - Mławianka Mława (15.00), ŁKS Łomża - Ząbkowia Ząbki (16.00)

1. Legia II Warszawa	23	59	64-20
2. Warta Sieradz	24	54	47-22
3. ŁKS Łomża	24	49	55-24
4. Wigry Suwałki	24	43	45-34
5. Wisła II Płock	23	41	40-33
6. KS CK Troszyn	24	38	59-35
7. Ząbkowia Ząbki	24	38	59-44
8. Lechia Tomaszów Maz.	24	32	48-38
9. Świt Nowy Dwór Maz.	24	31	35-43
10. Broń Radom	24	31	29-42
11. Widzew II Łódź	23	30	45-51
12. Olimpia Elbląg	24	30	35-45
13. Jagiellonia II Białystok	23	29	26-31
14. GKS Belchatów	24	29	41-51
15. GKS Wikielec	23	26	25-35
16. Mławianka Mława	24	22	38-49
17. KS Wasilków	24	14	24-56
18. Znicz Biała Piska	23	5	17-77